Numer świąteczny — zawiera 12 stron druku.

Należytość pocztową uiszczono gotówką. | Cena numeru **20 groszy.**

Nr. 58. | **Kraków-Lwów, dnia 23 grudnia 1934 r.** | **Rok XXII.**

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . 5 zł.
„ rocznie . . 10 zł.
za granicą rocznie . . 20 zł.
w Ameryce rocznie . 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.

Wychodzi co niedzielę.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065
—o—
Ceny ogłoszeń ne stronie ostatniej.
—o—
Rękopisów nie zwraca się.
—o—
Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4. — Telefon Nr. 112-86.

W Wieczór wigilijny.

Nadchodzi chwila, której, jak corocznie, wyczekuje z utęsknieniem cały świat chrześcijański, chwila pojawienia się pierwszej gwiazdy na niebios błękicie w dzień Wigilji Bożego Narodzenia, gdy ludzie zasiędą do wieczerzy wigilijnej, każdy w gronie swoich najbliższych, gdy radością upojone oczka dzieci w życie dorosłych wniosą radość, nadzieję i wiarę. W takim nastroju, jak corocznie, ludzkość rozpamiętywać będzie przyjście na świat Tego, który części ludzkości strapionej i rozżalonej niesprawiedliwością społeczną, przyniósł spokój i ukojenie.

Cisza zalega przestworza, miljony gwiazd usiały sklepienie niebieskie, jak ongiś w wielką noc betleemską. Jak przed 1934 laty, duch ludzki wsłuchuje się w głosy potężnego chóru aniołów: Chwała na wysokościach Bogu, pokój ludziom na ziemi! — Oto wieść, która od wieków dociera nietylko do pałaców, ale i do przyziemnych chatek biednego ludu. Dolatuje wieść ta także do chat miljonów chłopstwa polskiego, łaknącego spokoju, wolności i prawa. Jeszcze lud polski z niezachwianą wiarą spogląda ku przyszłości, ale dostrzega, że pomiędzy radosną wieścią chóru aniołów i nauką Zbawiciela a życiem zaistniała rozbieżność. Jak za dni Heroda, tak i dziś niesprawiedliwość społeczna, uciskanie słabych, gwałty i bezprawia święcą triumfy, a jeżeli chodzi o rzeczywistość polską, to miljony polskiego ludu, niezadowolone ze swego losu, z upragnieniem oczekują chwili naprawy ich życia, ziszczenia się wieści aniołów ze sfer niebiańskich Beetleemu. Czy rychło się doczekają jej zrealizowania? Zależy to od chwili, gdy cały lud polski się obudzi, porzuci bierność, apatję i czynami zacznie ujawniać swoją wolę.

„Jest w ludzie siła niespożyta — jak powiedział poeta — ale tę siłę trzeba uruchomić i zaprzęgnąć do budowy podstaw lepszej przyszłości. Dla masy chłopskiej wieść Zbawiciela nie może być nauką, która każe wyczekiwać biernie na chwilę, aż szare dni ze swą ohydą i niesprawiedliwością zginą w zapomnieniu i niespodzianie zastąpi je rzeczywistość niebiańska. Nie mogą też miljony polskiego ludu trwać w nędzy i upośledzeniu w przekonaniu, że jest to twarda konieczność, by zasłużyć sobie na zbawienie w tamtem życiu poza grobem. Królestwo niebieskie jest także w nas samych, o ile dusze nasze na poziom ten wznieść się potrafią i królestwo niebieskie może zaistnieć już w życiu, tu na ziemi, jeżeli skupimy nasze siły, uzgodnimy wielki cel i z wielką wiarą pod mądrem i wytrwałem kierownictwem usilnie do niego zdążać będziemy. Trzeba wypowiedzieć bezwzględną walkę niesprawiedliwości społecznej i bezprawiom, demokratyczną wolność uzupełnić trzeba sprawiedliwością gospodarczą i wygonić z Polski od wieków znaną wiedźmię — nędzę, oto pierwszy krok na tej wielkiej drodze. Dalsze podyktuje sobie sam lud; wierzmy, że nadejdzie chwila, gdy „polska kraina mogił i krzyży" zamieni się w kraj pełnego dostatku i rozkwitu kultury pod wpływem zbiorowej pracy i woli miljonów.

* * *

Idą przez świat potężne prądy społeczne. Jak rozszalały huragan powodują one gwałtowne poruszenie w nurtach zbiorowego życia. Pod ich wpływem kształtuje się także życie polskie ponad głowami polskiego ludu. Czy ci, którzy w tej chwili objęli ster nawy ludowej, będą mieli dosyć siły, by wskazać ludowi najbliższe drogi? Oto pytanie, które nasuwa się mimowoli, gdy w tegoroczny wieczór wigilijny w obliczu pierwszej gwiazdy na niebios błękicie zasiadamy do stołu i myślą ogarnąć pragniemy ogrom zagadnienia bytu jednostki, narodu i ludzkości. Oto pytanie, które stawiają sobie miljony chłopów polskich.

* * *

Druga to wigilja, gdy wielki człowiek Polak, który umiał poruszyć masę chłopską i wskazać jej drogę do roli gospodarza w państwie, nie może tej uroczystej chwili spędzić w gronie swoich, pod polską strzechą i usianem gwiazdami polskiem niebem? Na obczyźnie, razem z innymi, zasłużonymi dla wielkiej wspólnej sprawy synami polskiego ludu, śledząc poruszenia w życiu, stawiać sobie będzie to samo pytanie. Czy ci, którzy zostali na placu boju w napięciu ducha i siłą wiary, zdolnością czynu podołają wielkiemu zadaniu chwili dziejowej?

Wierzymy, że tak, że lud polski mimo tych olbrzymich zapór napotykanych na drodze swego rozwoju, wejdzie wreszcie na tory właściwe, że rozpocznie się proces przeobrażenia liczby w odpowiednią jej siłę społeczną w narodzie. Wierzymy usilnie, że przeżywana rzeczywistość minie, jak złowrogi sen i nadejdzie chwila ogólnej radości i uznania dla tych, którzy umieli cierpieć i wytrwać dla wielkiej sprawy.

Chwała na wysokościach Bogu, pokój ludziom na ziemi!!

Zjazd Okręgowy Stronnictwa Ludowego, obradujący w Krakowie w dniu 16 grudnia 1934 r., a reprezentujący zorganizowane pod sztandarem S. L. powiaty Małopolski i Śląska, przesyła Panu Prezesowi Wincentemu Witosowi, byłemu Ministrowi i Posłowi Dr. Władysławowi Kiernikowi, byłemu Posłowi Kazimierzowi Bagińskiemu — najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne.

Do życzeń tych przyłącza się redakcja i administracja „Piasta" i „Śląskiej Gazety Ludowej".

JANTEK Z BUGAJA

Z tej naszej polskiej ziemi.

Z tej naszej... polskiej ziemi, którą od wieków orzem, skrzydłami złamanemi, przez wrogie nam wielmoże... lecą znękane nasze duchy, do Cię o Dziecię Boże, po skrzep nadziei i otuchy, jako przed wieki te pastuchy, tam w Betlejemskiej szopie, my plemię Piasta chłopie.

Przed żłobu pierwszym Twym ołtarzem... jak króle luminarze, nie kładziemy Ci złota, bo my lud polski jak hellota... idąc za pługiem głodny chwiejnie... w ziemię i niebo beznadziejnie... patrzymy... Przed żłobu z Tobą, cymborjum, Panienką, Matką Twą Marją, kładziemy kłosy złote, tę oczu naszych łzawą słotę... ten w tak znękanej duszy naszej, lęk kajdan, gum, kul i pałaszy, te w kaźniach więzień czarne sny... żądze do strawy szczypty soli... to co nas boli, tak nas boli, jak na Golgocieś cierpiał Ty...

Lecim kulejąc skrzydły złamanemi, my lud siejący płodność w polskiej ziemi... lecimy słabi duszą, ciałem głodni, bo złotych kłosów od słońca pochodni, ta powszedniego chleba sylność ziarna, bez czci wartości, jako piasek marna... bo choć dla innych dajem chleba zadość, nam głód i troska jak kryć ciała nagość...

Boża Dziecino! Serca w piersi łonie, tak nam już stwardły, jak od pracy dłonie... od tej nad nami Herodziej udręki... ale jako Ty, Boże nasz maleńki... na szczyt Golgoty wyszedł na skonanie, my z Tobą wyszli... wnet nam zmartwychwstanie Polski Ludowej na wiek wieków — dzieło, przeto Glorja in exelsis Deo!

W sprawie protestów wyborczych do Rad gromadzkich.

Przeciwko nadużyciom wyborczym wniosła ludność protesty wyborcze, które starostwa z reguły odrzuciły, jako nieuzasadnione.

Odnośne decyzje starostwa wolno zaskarżyć do Trybunału administracyjnego w Warszawie w dniach 60-ciu od daty doręczenia decyzji starostwa.

Skarga musi być podpisaną **przez adwokata.**

Opłata od skargi **wynosi 40 zł.**

Sąd okręgowy w Krakowie. Wydział III karny. dnia 10 grudnia 1934, sygn. III Pr. 261/34.

Sąd okręgowy, Wydział III karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez starostwo grodzkie w Krakowie dnia 5 grudnia 1934 konfiskatę czasopisma „Piast" Nr. 56 z 9 grudnia 1934, z powodu treści artykułu zamieszczonego na str. 2 i 3 p. t. „Wieś polska w r. 1934" w ustępie od słów: W roku 1930 — do słów: z wyborami, od słów: Ba co gorsze do słów: sprawiedliwemi czasami albowiem treść tych ustępów zawiera znamiona występku z art. 127, 170 k. k.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Piast" i w „Dzienniku urzędowym".

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Przewodniczący: Dr. A. Hubl w. r. Prezes sądu okr.

Protokolant: Kobylarz w. r.

Za zgodność: (Podpis nieczytelny) sekretarz.

Stanisław Stwora

PASTORAŁKA.

Grają fletnie, huczą basy,
Skrzypka łka,
Ziem się kręci, tańczą lasy,
W śniegu idzie chłopów ćma,
Nocą walą wielką zgrają.
Taka moc ich, — że aż strach;
Lulki palą, popijają,
A muzyczka: rach ciach ciach.
Muzyczka im gra,
Muzyczka im gra:

O Donna Marja!
O Donna Marja!

Idą, walą wprost do szopy,
Same chłopy, same chłopy;
Idzie młody, idzie stary,
Każdy niesie z sobą dary
Dla Pana:

Stach, co idzie przy Adamie,
Plik se weksli wziął na ramie,
Bartek, co się z zimna kuli,
Nic nie niesie — nic nie niesie,
Jeno Szymek, co wprzód rwie się,
Trochę zgniłych zgarnął gruli,
Walek, co jest tęgi w pysku
Krupy niesie na półmisku ,
Kuba, który przedtem — aże
Dwa barany niósł w ofiarze,
Tomek, gazda z poza drógi
Dźwiga wszystkie swoje długi,
A ten Pietrek okaz rzadki,
Niesie sekwestr za podatki,
Maciek, co najwyższy w kupie,
Dla Jezuska chciał brać kołek,
Wreszcie wziął ostatni stołek,
Co mu ostał się w chałupie.

I tak idą z swą udręką
Niosąc łzy, swój ból i lament;
Wszyscy się do żłobu garną,
Z swoją biedą, dolą marną,
Dolą czarną, jak — atrament.

Wprost do szopy idą chłopy,
Całą zgrają, — — — —
Przytupują, pokrzykują,
Oj dana! — — —
Popychają, roztrącają,
Nic nikogo nie pytają,
W bębny biją, w trąby grają,
A grają — — — — —
aże:
Zagrzmiała, runęła w Betleem ziemia...!
— — — — — — — —

A w szopie na kopie
W jasłeczkach leży
Jezusik-Chrystusik pośród pasterzy!
Wół osieł, wół osieł
Przed nim klękają,
Beczący, ryczący Panu śpiewają:
G L O — R Y — J a!

Pocznie Kuba grać od ucha,
Aże urwie pół kożucha,
Zanim dudki Jaś nastroji,
Jacek już gra na oboji,
Hejże ino dyna, dyna
Narodził się Bóg-Dziecina.
Narodził się między swemi,
Hej! na ziemi! na ziemi!

Co za cuda! co za czary!
Dziwuje się Józef stary,
Dziwuje się, dziwuje,
Tej muzyce, tym przedziwom,
Że aż rusza brodom siwą,
Nawet sama Matka Boska,
Niebożątka nie piastuje,
(Uleciała od niej troska),
Widząc co się w szopie dzieje
Za bok trzyma się i — śmieje.

A do szopy, a do szopy,
Wciąż się nowe cisną chłopy,
Gniotą się jak w beczce śledzie!
Pośród grania i śpiewania,
Zapomnieli o swej biedzie,
Zapomnieli o swej doli,
Co ich boli i niewoli.

Zapomnieli, a Bóg słucha,
Jak se Kuba tnie od ucha,
Zanim dudki Jaś nastroji,
Jak gra Jacek na oboji:
Hejże ino dyna, dyna
Hejże ino hoc!... hoc ...
Narodził się Bóg-Dziecina.
W tę noc!...
— — — — — — —

Narodził się między swemi
Hej! — na zie-mi! na zie-mi!
— — — — — — —
Hej! — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —
— — — — — — —

XII. 1934 r.
— — — — — — —

Tym razem słusznie.

Pod powyższym tytułem zamieścił „Ilustrowany Kurjer Codzienny" z dnia 22 listopada następujący artykulik:

— „Jak wiadomo, zastępca „Fuhrera", Hess wydał okólnik, w którym jak najostrzej **zwraca się przeciwko objawom bizantynizmu wobec wybitnych osobistości partyjnych z obozu hitlerowskiego.**

— „Niesmaczne hołdy w prasie i na zebraniach publicznych **ośmieszają nietylko osobistości, którym się kadzi, ale także i ruch narodowo-socjalistyczny".** —

Nie ulega wątpliwości, że okólnik ten, piętnujący służalczość, jaka rozpleniła się w Trzeciej Rzeszy, nie wyszedł bez porozumienia z kanclerzem Hitlerem, który spostrzegł, że na niwie niemieckiej **wyrasta obrzydliwy chwast, deprawujący dusze ludzkie.** Służalczość i bizantynizm mają bowiem to do siebie, że idą w **parze z donosicielstwem, obłudą i zakłamaniem.** Lada kiep bowiem, pragnąc dowieść swojej lojalności, stara się być „bardziej papieskim, jak sam papież" i **teroryzuje drugich swoją prawomyślnością, objawiającą się w sposób krzykliwy i napastliwy.**

Taki kiep chciałby, aby w każdem mieście była ulica Goeringa, most Hessa, park Goebbelsa itd. Przed kilkunastu laty to samo indywiduum chrzciło wszystkie ulice w Niemczech imieniem **Wilhelma**, potem po przewrocie wiwatowało na cześć **Eberta**, czy Stresemana, a teraz stroi się w brunatną koszulę i podnosi rękę do góry.

Bo indywiduum ma to do siebie, **że zawsze idzie z wiatrem i jak — najgłośniej daje znać, że należy do „naszych", t. zn. do tych, co są górą".**

Czy tak się dzieje tylko w Trzeciej Rzeszy?— A w polskiej krainie — to niby nie?

———<>———

Osadzenie działacza ludowego w więzieniu.

(Korespondencja z Pomorza).

W dniu 1 grudnia b. r. został osadzony w więzieniu karnem w Lubawie na Pomorzu p. Józef Ćwikla, członek Rady naczelnej S. L. i prezes Zarządu powiatowego S. L. w lubawskim powiecie.

P. Ćwikla został zasądzony 3-miesięcznem więzieniem za niedozwoloną krytykę obecnego rządu i obrazę czynnika decydującego, w czasie przemówienia na zebraniu S. L. w Rozenthalu w kwietniu 1932 roku.

Ponadto został on zasądzony na miesiąc aresztu za akcję w czasie strajku rolnego. Wyrok przed miesiącem się uprawomocnił.

Powiat lubawski w czasie wyborów samorządowych na Pomorzu uzyskał **największą liczbę radnych ludowców.** St. K.

Dr. Michał Janik

Słowa pisane Jakóba Szeli.

(Ciąg dalszy).

Nie jest natomiast prawdą, co podtrzymywała tradycja, że Jakób Szela został wynagrodzony materjalnie przez rząd austrjacki. Na podstawie tamtoczesnych dokumentów urzędowych, wykazałem bowiem niedawno w sposób niezbity, że Szela nietylko nie został pod tym względem wynagrodzony, lecz owszem został naprzód podstępnie aresztowany, a następnie wyrzucony z kraju ojczystego i przesiedlony przymusowo z rodzinnej zagrody na obczyznę do Bukowiny. Odczuwał to sam jako wyrządzoną sobie krzywdę i — według wrogich sobie historyków — miał się nawet na to później użalać przed namiestnikiem Gołuchowskim. Jeżeli prawdziwe są „historyczne" słowa, włożone przez Sacher Masocha w usta Szeli, że „chłop galicyjski nie może się spodziewać niczego od polskich panów i nie może od nikogo nic dobrego oczekiwać, jak tylko od rządu austrjackiego", w takim razie poczucie doznanej krzywdy przez Szelę musi się nawet uważać za uzasadnione.

Przewód sądowy, przeprowadzony bezpośrednio po smutnych wypadkach w r. 1846, na skutek skargi Boguszów i innych, nie wykazał ani w jednym wypadku, żeby Jakób Szela brał gdziekolwiek czynny udział w mordach i plądrowaniach, lub żeby kogokolwiek osobiście wtedy uderzył lub obrabował. Co więcej okazało się, że Jakób Szela został raz w tym czasie przez chłopów pobity, gdy usiłował osłonić „panów" przed biciem. Przypomnę zeznania kilku świadków, które mogą uchodzić za bardzo znamienne dla całej nieszczęsnej tej sprawy. Jakób Dziedzic zeznał, że Szela wyjechał w krytyczny piątek z Janem Chajecem i Wojciechem Białasem do Tarnowa w sprawach gminnych i celem zabrania kształcącego się tam syna Józefa na zapusty do domu. Gdy byli koło Gorzejowy, Szela zobaczył, że chłopi ścigają dwóch panów z Kamienicy i krzyczą, ażeby ich zatrzymać. Wtedy Szela zsiadł z sanek, zastąpił panom drogę, chwycił ich za piersi i trzymał, dopóki chłopi nie nadeszli. Ci zaczęli bić panów, a gdy Szela chciał ich przed biciem zasłonić i chłopów od bicia powstrzymać, otrzymał cios w głowę, że zaraz krew zalała mu twarz, a drugi chłop uderzył go w lewe ramię, na co Szela przekornie zawołał: „bijcie jeszcze, wy to dobrze umiecie". Wtedy jeden z chłopów, a to kucharz Feliksa Bogusza poznał go i krzyknął na chłopów: „Co robicie? To jest Szela ze Smarzowy". Służąca Józefy Bogusz Marja Piergowa zeznała, że gdy wdowy Apolonja i Józefa Boguszowe przyszły w sobotę do Szeli i prosiły o ochronę, Szela powiedział im „ażeby się niczego nie bały, nic się im nie stanie, bo otoczy je strażą". Służąca Apolonja Pilchowa zeznała, że gdy płakała z powodu zabicia Nikodema Bogusza w Smarzowie, Szela odezwał się: „Gdyby nie trzymali tego kata i oprawcy Rydla, byłby dwór ocalał, bo kaleka Nikodem był niewinny".

Mamy wprawdzie autentyczną podobiznę Szeli z r. 1846, którą reprodukowałem w niedawno ogłoszonem studjum o zesłaniu Jakóba Szeli na Bukowinę, niemniej ciekawe wydawać się mogą sądy współczesnych mu o wrażeniu, jakie postać jego wywierała. Są to wszystko wrażenia niechętnych mu osobistości. J. Rzehasz, pisarz urzędu leśnego w Borku Brzeźnickim, cytowany w książce A. Tessarczyka o rzezi galicyjskiej r. 1846, tak o nim opowiada między innemi: „Głównym rysem jego charakteru była chytrość i żądza zemsty. Tak umiał pod swoim płaszczykiem świętoszka i sofistycznej pokory ukryć wszystkie czynności swoje, iż należało go koniecznie uważać za poczciwego człowieka. Całe jego życie było wyrachowane według planu, czego dowiódł niestety w najokrutniejszy sposób w nieszczęśliwej epoce galicyjskiego powstania. Jest on średniego wzrostu i krępy, przytem dzielny i zdrowy. Jego postawa zdradza chytrość i przebiegłość. Zresztą w czasie wybuchłego powstania cieszył się on dosyć dobrym bytem, nie różniąc się ani odznaczając w swoim sposobie życia od swych sąsiadów. W cza-

Bóg się rodzi... moc truchleje...

Święto Bożego Narodzenia, kieruje nasze myśli wstecz, do tych czasów, kiedy to nad całym ówczesnym światem panowała władza rzymskiego cezara, wspierana przez możnych.

Pod jarzmem olbrzymiego imperjum rzymskiego, jęczały podbite ludy rozsiadłe na terenach południowej Europy, północnej Afryki i południowo-zachodniej Azji, płacąc haracz ze swej pracy rzymskim wyzyskiwaczom i katom. Światem rządził Rzym, który dzięki żelaznej organizacji wojskowej i cywilnej trzymał w ryzach podbite ludy. W starożytnym Rzymie najliczniejszą klasą byli niewolnicy, pozbawieni jakichkolwiek praw, oddani na łaskę i niełaskę swych panów, pochlebców wszechpotężnego cezara.

W tych to czasach społecznego ucisku i nierówności, wielkiego wyzysku ludzi pracy, niewolników przyszedł na świat z wielką misją Chrystus Pan.

Głoszona Jego nauka, rzucała siew ziarna sprawiedliwości, równości i miłości. Ukazało się potężne światło na horyzoncie znękanej ludzkości.

Szerzone hasła sprawiedliwości, równości, miłości, zaczęły zagrażać ówczesnym stosunkom społecznym. Za czyny i naukę, Chrystus Pan został ukrzyżowany i poniósł straszną męczeńską śmierć.

Nie przypuszczali jednak siepacze, że nauka Chrystusa rozszerzy się na świat cały, bo idei nie da się zabić, nie da się jej zniszczyć, nie da się jej wydrzeć ludowi z serc.

Ta walka między dobrem a złem trwa do dziś dnia. Wykazują to dzieje ludzkości, które są jednem pasmem zapasów między możnymi a ludem pracy, wykazuje to wznoszenie się tych dawniej upośledzonych na coraz to wyższy szczebel kultury, to wyzwalanie się mas z nałożonych pęt.

Patrząc na rozstrzygające się wypadki na świecie, widzimy ciekawe falowanie. Kiedy ludy dochodzą do wolności, do stanowienia o swym losie, błąkający się duch cezaryzmu wyłazi z ukrycia i usiłuje napowrót zakuwać te masy w kajdany. Czasami to się udaje. Wówczas nieoględne masy, które poszły na lep nowych haseł, znowu muszą przecierpieć szereg lat, zanim potrafią wywalczyć spowrotem utracone prawa. Jednak jedno jest pewnem, że żaden ustrój, żadne dekrety nie potrafią wyrwać z dusz ludzkich, to co jest największą wartością — to jest wolności.

Toteż siedząc skupieni przy wieczerzy wigilijnej, rozpamiętując ten wielki cud, jakim było przyjście na świat Boga-Człowieka, miejmy nadzieję, która musi się ziścić, że wreszcie na świecie zapanuje prawo nad siłą.

Dlatego Święto Bożego Narodzenia obchodźmy, choć ubogo wśród nędzy i krzywdy, ale uroczyście, przygotowując się na nowy rok do dalszej pracy organizacyjnej dla dobra całej rodziny chłopskiej, do tworzenia podstawy pod przyszłą a niedaleką już Polskę Ludową.

TOMASZ SAGAN,
Jeżowe, powiat Nisko.

Zamożny chłop podstawą potężnej Polski.

Ostatni dekret rolniczy z 24 października b. r. ogłoszony jako Rozp. Prez. R. P. w dzienniku ustaw Nr. 94/34 podobnie jak i poprzednie dekrety rozkłada długi na raty z tą jedynie różnicą, że na okres 14 lat.

Że dekret powyższy przyniesie ulgę zaledwie na kilka miesięcy, można twierdzić po doświadczeniach ostatnich lat, — i tak Rozp. Prez. z 23 sierpnia 1932 r. rozkładające długi na trzy lata, już po siedmiu miesiącach okazało się nieaktualnem, zaś ustawa z 28 marca 1933 r. okazała się niewystarczającą, **skoro nadeszły płatności pierwszych rat.**

NA BŁĘDNYCH DROGACH.

Dekrety rolnicze przyniosły jedynie chwilową ulgę w płatności długów, jednak **nie zmieniły one zdolności płatniczej chłopa,** który w dalszym ciągu pozostanie niewypłacalnym dłużnikiem.

Chłop nie potrzebowałby żadnych ulg i płaciłby wszystkie swoje zobowiązania, bo w zasadzie lubi płacić, lecz trzeba, ażeby jego praca była należycie chroniona i sprawiedliwie zapłacona.

Pracując od świtu do nocy, gdy wreszcie doczeka się plonu, musi go sprzedać poniżej kosztów produkcji, bo nie jest zorganizowany i nie umie owocu swej pracy należycie zaofiarować na targu, przez co powoli schodzi do roli murzyna, stając się przedmiotem powszechnego wyzysku.

Najgorsza z tem, że ci których on żywi, patrzą na niego z politowaniem, powtarzając „trudno, każdy tyle wart na ile potrafi zapracować, a przecież zboże, ten główny produkt każdego gospodarstwa wiejskiego tak mało warte“.

A czy to prawda? — koń by się z tego śmiał, dlaczego to zboże w krajach sąsiednich jest co najmniej o połowę droższe? Czy tam ziemia lepsza? Albo czy może tam zboże lepsze, Nie — tam tylko już doceniono, że podstawą Państwa jest zamożny chłop.

MONOPOL CZY KARTEL?

Głową muru nie przebijesz, otóż skoro na zniesienie monopoli czy karteli wcale nie zanosi się, trzeba się liczyć z rzeczywistością i w myśl zasady „klin klinem należy wybić“ — **na kartel czy monopol przemysłowy, należy odpowiedzieć kartelem lub monopolem zbożowym.**

Zamiast ustawicznego kołatania o zniżkę soli, cukru, nafty i t. p. — o wiele łatwiej będzie zażądać za własny produkt ceny dostosowanej do cen wyrobów przemysłowych.

Ażeby jednak podyktować cenę, musi się być zorganizowanym w kartelu lub monopolu, a ponieważ Państwo ma do tego najwyższe prawo, najlepsze warunki i najwyższy obowiązek, zatem **stworzenie monopolu zbożowego uważam jako najwłaściwszy środek do podniesienia dochodowości gospodarstw rolnych.** W przeciwnym razie, gdy z tej strony nie zobaczymy żadnej inicjatywy pozostanie nam nieco trudniejsza droga, przez stworzenie kartelu chłopskiego.

PODATEK BEZPOŚREDNI GRUNTOWY NALEŻY ZASTĄPIĆ PODATKIEM POŚREDNIM OD KONSUMCJI ZBOŻA.

Niedobór budżetowy między innemi powiększa się także z powodu niepłacenia podatku gruntowego przez zubożałych chłopów.

Ponieważ zaś w przyrodzie nic nie ginie i ginąć nie powinno, to jeżeli Państwo utraciło dochód ze ziemi, powinno go poszukać na płodach rolnych, a przedewszystkiem na zbożu.

Podatek taki Państwo bardzo łatwo i małym kosztem może ściągnąć przy monopolu zbożowym. Podatek taki nie będzie nowością, przecież mamy już podobne podatki przy artykułach pierwszej potrzeby, jak sól, cukier i t. p.

Gdyby tak chłop mógł uzyskać przynajmniej 25 zł. za metr zboża, a Państwo choćby dwa złote z metra, to wkrótce **dekrety nie byłyby potrzebne, a równocześnie nie byłoby deficytowego budżetu.**

Prawda, że z początku podniosą się krzyki konsumentów, bo ludzie już nauczyli się jeść chłopską pracę za darmo, lecz na to nie ma rady, chłop sam jeden nie może ponosić ciężarów obecnego kryzysu. On ma także prawo do życia. Narzekania jednak wkrótce ustaną, gdy z letargu obudzi się chłop ten największy konsument i gdy dla jego potrzeb zadymią zamarłe kominy fabryczne, usuwając na zawsze bezrobocie.

Dr. KLEMENS OLPIŃSKI.

Podziękowanie.

Przewielebnemu Księdzu Kanonikowi Andrzejowi Rapaczowi w Łukowicy, składam gorące podziękowanie za ofiarną pomoc po klęsce powodzi.

Księże Kanoniku, Twe szlachetne serce, przeczuwało, że zbyt trudno będzie mi uzyskać pomoc w odpowiednich rozmiarach w dzisiejszych warunkach.

Bóg zapłać!

Józef Mamak z Limanowej.

sie zimy tak dobrze jak i drudzy wieśniacy mieszkał w jednej izbie z swojemi krowami i wołami (??)“. Henryk Słotwiński w książce „Z krwawych dni“ napisał o Szeli: „Rysów twarzy nie miał wcale odrażających, spodziewanej srogości bynajmniej tam nie spostrzegłem, raczej powaga z lisią przebiegłością znamionowały to oblicze“. Roman Łubkowski pisze o nim, że „ogólny postaci jego wygląd wyrażał energiczną i bezwzględną wolę“. Ludwik Dębicki podaje sąd tych, co znali Szelę i widzieli go wśród krwawych wypadków: „Niebył to — ich zdaniem — pospolity zbrodniarz, nie działał jak inni w stanie opiłym, z wściekłością dzikiego zwierza. Trzeźwy i spokojny, miał na ustach słowa Pisma świętego... Zdawał się być mistykiem i sekciarzem w siermiędze“.

Przy usiłowaniu zrozumienia duchowej strony osobistości Jakóba Szeli i odgadywaniu jego zasadniczej linji życiowej uderza nas trudna do wyjaśnienia u tego chłopa polskiego uporczywa walka z systemem pańszczyźnianym, dążność do obalenia pańszczyzny, a przynajmniej do zamiany robocizny na czynsze. Prawda, był to chłop inteligentny, wysłużony żołnierz, umiejący czytać i pisać. Mimo to zadziwiać i nawet zdumiewać musi, skąd wzięły się takie myśli u galicyjskiego chłopa pańszczyźnianego — i to bardzo wcześnie, bo już w okresie powstania listopadowego. Od kogo mógł się o tych rzeczach dowiedzieć, kto zapłodnił jego umysł temi sprawami, dzięki czemu bada inwentarze dominjalne, poznaje wszystkie ustawy i postanowienia, odnoszące się do pańszczyzny? Jaka siła duchowa uzbroiła jego wolę, że zaczął długoletni proces z dominjum, którego był poddanym, o nadużycia pańskie, że zacząwszy w swojej gminie przeniósł działalność na gminy sąsiednie i nawet w sąsiednich cyrkułach, narażając się na ciężkie ofiary i chłosty cielesne? Rzucam narazie przypuszczenie, które będę się starał w przyszłości bliżej uzasadnić, że do wiadomości Jakóba Szeli doszły jakąś drogą hasła, rzucane już w okresie walki listopadowej, a potem na emigracji we Francji i Anglji, że narescie musiał się zetknąć w jakiś sposób z propagandą, szerzoną przez ks. Ściegiennego w sąsiednich stronach Kongresówki. Inaczej nie możnaby żadną miarą zrozumieć, jak mógł skromny chłop galicyjski uczynić ideę emancypacji chłopa przewodnim celem całego swojego życia. W zagadnieniu tem zdaje się tkwić całe tragiczne zachowanie się Jakóba Szeli w stosunku do powstania r. 1846.

Oskarżyciele Jakóba Szeli dostrzegli tę stronę jego tendencyj społecznych, lecz potraktowali ją w sposób naiwno oszczerczy, nie zdając sobie sprawy, że dyskredytują przez to siebie i wszystkie swoje różnostronne zarzuty i oskarżenia, a zarazem wysuwają mimowoli postać Jakóba Szeli na piedestał ofiarnego i bezinteresownego obrońcy pańszczyźnianego ludu wiejskiego. Ks. Stefan Dembiński w swojej zajmującej zresztą „Kronice dworów szlacheckich zebranej na pięćdziesiątą rocznicę smutnych wypadków lutego r. 1846“ ubolewa nad „komunistycznymi apostołami tej szkoły, z której wyszedł Jakób Szela, a za dni naszych Stapińscy, Stojałowscy i Wyslouchy, wskutek czego wychowawcy „Wieńca i Pszczółki“ domagają się przymusowej parcelacji“. Na innem miejscu dopełnił te poglądy informacjami z pamiętnika tamtoczesnego miejscowego księdza proboszcza Jurczaka, że „potwór ten (t. j. Szela) zarażony był zasadami komunistycznemi i socjalistycznemi, że z niechęcią spoglądając na dwór i większe jego łany uroił sobie, że powołanym jest uwolnić siebie i chłopów ze wszelkiej od dworu zależności“.

W siedm lat później księdzu Dembińskiemu sekunduje w swojej broszurze Adam Bogusz, gdy pisze: „Na kilka lat przed wybuchem katastrofy Szela nie odrabiał żadnej pańszczyzny i buntował innych, aby to samo czynili, gromadząc ich u siebie na narady i przywodząc, że trzeba wysłać deputację do Wiednia do cesarza, aby się raz dowiedzieć napewno, co oni powinni oddawać dworowi i jaką odrabiać pańszczyznę. Na tę deputację i koszta pisarza wybierał podatek z każdej chałupy po dwa cwancygiery i sam miał ochotę przejechać się, a może przejść piechotą do Wiednia... Szela snuł także plany dalsze podziału gruntów dworskich, a zniesienia pańszczyzny tak był pewny, że nie chciał wierzyć, gdy później rozkaz odrabiania jej nadszedł. Układał sobie, że syna ożeni z Zosią Boguszową ze Smarzowy, która wtenczas z matką była u niego i liczyła lat 10; rozwijał teorje socjalnej równości, wyprzedzając o pół wieku swoich następców“.

Tajemnica duszy Jakóba Szeli była do niedawna tembardziej niedostępna, że nie zna-

Wniosek nagły

Klubu Parlamentarnego Stronnictwa Ludowego

w sprawie masowych nadużyć przy wyborach

do Rad gromadzkich w Małopolsce.

(Dokończenie).

WIEŚ KIELNAROWA, powiat Rzeszów, sfałszowano wynik wyborów. Ludowcy złapali miejscowego przewodniczącego komisji wyborczej, zrobili mu osobistą rewizję i odebrali wszystkie głosy ludowe, które skradł i wynosił do ustępu. Ludowcy wnieśli protest przeciwko wyborom.

WIEŚ WYSOKA, wybory tajne, 30 radnych. Na 600 głosujących, **580 padło na listę ludową**. Wszystkie te głosy skradziono i to tak bezczelnie, że nawet te głosy, które sami radni dali na siebie, zostały im skradzione. Ludność rozgoryczona wynikiem, zrobiła zebranie całej wsi, zawezwała na nie miejscowego przewodniczącego komisji wyborczej, który jest zarazem organistą w Wysokiej i ten im oświadczył, jak również dalsi dwaj członkowie komisji wyborczej oświadczyli im, że głosy skradli, bo mieli taki rozkaz. Wniesiono protest, który został przyjęty. Dowód: Andrzej Kamiński, syn Jana, Andrzej Kamiński, syn Józefa, Andrzej Wesół, Franciszej Ślęzak — wszyscy z Wysokiej.

WIEŚ ZGŁOBIEŃ, 30 radnych. Także skradziono głosy. Ludowcy wnieśli protest.

Jedyna gmina, gdzie komisja wyborcza nie kradła głosów — była **Jasienka**. Ludowcy przeprowadzili wszystkich kandydatów, t. j. 20!

WIEŚ PRZEWROTNE, 30 radnych. **Wybory jawne. Wszyscy głosowali na listę ludową**, tymczasem wynik wyborów wykazał, że zwyciężyła lista sanacyjna, gdyż przewodniczący miejscowej Komisji, nauczyciel Rudolf, już przed wyborami oświadczył, że będzie prowadził głosowanie tak, aby lista sanacyjna zwyciężyła. Dowód: Stanisław Selwa, Andrzej Pacyna, Dziubek Jakób, Chuchro Stanisław — wszyscy w Przewrotnem. Wniesiono protest.

W POWIECIE KOLBUSZOWSKIM, w **gromadzie Nienadówce, Górnie i Kolbuszowej** zgłoszono po 2 listy, t. j. ludową i sanacyjną. Wybory odbyły się dnia 31 października br., do głosowania stawili się prawie wszyscy wyborcy, nie przyszli jedynie ci, którzy byli chorzy, lub gdzieś wyjechali. Wszyscy prawie oddali głosy na listy ludowe, jednakże Komisja w Górnie tak manipulowała przy obliczeniu głosów, że dla listy ludowej przyznała zaledwie połowę radnych, drugą połowę otrzymała sanacja. Po ogłoszeniu wyników wyborów powstał straszny krzyk, że komisja wyrządziła niesłychaną krzywdę ludowcom, gdyż głosy ich oddane na listę ludową, zginęły. Ludność jest z tego powodu bardzo rozgoryczona i przeciwko tym wyborom wnosi protest. Co do wyborów w Nienadówce — to można powiedzieć, że w całej może Małopolsce takiej zbrodni nie popełniono, jak tu. Wszystkie głosy, jakie oddali ludowcy, komisja zniszczyła i ani jednego radnego ludowca z listy tej nie było.

Po ogłoszeniu wyników około godz. 12 w nocy, na co czekało kilkuset wyborców, powstała straszna awantura i ludzie rzucili się na komisję, lecz ta ukryła się, tylko nauczyciel dostał się w ich ręce, płakał i prosił o darowanie mu tego, co popełnił, tłumacząc, że nadużycie to popełnił, bo taki miał rozkaz, który wypełnić musiał dla swego i swej rodziny chleba. Po tem wyjaśnieniu puszczono nauczyciela.

* * *

Powyższe fragmentaryczne sprawozdania dają obraz nadużyć, popełnianych przy wyborach gromadzkich w Małopolsce oraz spowodowanych niemi nastrojów ludności, streszczających się w krótkich wykrzyknikach.

— „Niema prawa w Polsce. Siłą przywrócić panowanie prawa. Złożyć mandaty radnych. Nie głosować nigdy więcej, skoro kartka wyborcza straciła wszelkie znaczenie, a wola ludności jest deptana i poniewierana“.

Zanik wiary w prawo, w sprawiedliwość, szerzy zniechęcenie do państwa i zobojętnienie na jego losy, leży tak w interesie Państwa, rządu, jakoteż ludności, by nadużycia wyborcze zostały jak najrychlej szczegółowo zbadane, a winni nadużyć pociągnięci do odpowiedzialności. W tym celu podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Sejm wzywa Rząd do zbadania nadużyć wyborczych do Rad gromadzkich w Małopolsce i złożenia Sejmowi sprawozdania w jak najkrótszym czasie, a w każdym razie w ciągu bieżącej sesji budżetowej.

Wnioskodawcy,

Warszawa, 6 listopada 1934 r.

Życzenia świąteczne.

W ciągu ubiegłego tygodnia wpłynęło do Redakcji „Piasta“ z górą 1300 **życzeń świątecznych dla tych, którzy już drugie święta obchodzić będą w gronie obcych.**

Uniewinnienie działaczy ludowych.

(Korespondencja z Olkuskiego).

W roku ubiegłym, na skutek doniesienia policji zostali ukarani przez starostwo powiatowe w Olkuszu **p. Józef Kania** i **p. Leon Kania**, za rzekome zakłócenie spokoju publicznego **w Suloszowej** w czasie obchodu Konstytucji 3-go Maja.

Zakłócenie spokoju miało polegać na wzniesieniu okrzyków a między innemi okrzyku: „Niech żyje Polska Ludowa“.

Starostwo powiatowe w Olkuszu ukarało wymienionych po 10 zł. grzywny a w razie nieściągalności po 3 dni aresztu.

Ukarani wnieśli sprzeciw a w sprzeciwie podali świadków (między innemi i członka komitetu obchodu, księdza Józefa Mruczkowskiego). Po przesłuchaniu świadków, starostwo skazało **p. Leona Kanię na 14 dni aresztu, a p. Józefa Kanię na 40 dni aresztu.**

Od orzeczenia starostwa, zainteresowani wnieśli odwołanie do **Sądu okręgowego w Sosnowcu.** Na rozprawie w dniu 23 listopada 1934 r. Sąd okręgowy **wydał wyrok uniewinniający.**

Nadmienić należy, że p. **Józef Kania jest starym, ideowym działaczem Stronnictwa ludowego.**

Z kroniki wyborczej.

ZBOROWICE, powiat Tarnów. Przy wyborach gromadzkich ludowcy wystawili własną listę. Ogólne przekonanie było, że na naszą listę padnie około 85% głosów. Po usunięciu braków na liście, jakich się tam przewodniczący dopatrzył, oczekiwaliśmy na dzień głosowania. Tymczasem na kilka dni przed głosowaniem została wywieszona lista na radnych i ich zastępców bez głosowania, na której znalazło się 13 z B. B., a 7 ludowców. Przeciw takim „wyborom“ wnieśliśmy protest. Wynik głosowania dla sanatorów byłby sromotną klęską.

Zarząd Koła S. L.

W TRZEBUNI, powiat Myślenice, zawezwano kandydatów na radnych do stwierdzenia podpisów na godziną 12-tą, a wezwania roznoszono o godzinie trzy kwadranse na dwunastą. Ludzie biegli jak do ognia, złapali komisarza w chwili gdy wsiadał na wóz. Urzędowanie odbywało się na wozie. W dniu głosowania ludowcy zebrali się przed lokalem. Okazało się, że wogóle wyborów nie będzie, bo listę ludową unieważniono. Protest wnieśliśmy.

L.

W RZĘDZIANOWICACH, powiat Mielec stanęło do głosowania 550 wyborców. Ludowcy zdobyli większość. Po skończeniu głosowania policja usunęła wyborców na ulicę. Sanatorów weszło do rady 16, a ludowców 4. Na zapytanie, skierowane do wójta, skąd się wzięli ci radni sanatorzy w Radzie gromadzkiej, kiedy nie mieli głosów, wójt odpowiedział, **„że sanatorom głosów pożyczyli, bo teraz jest taka nowa ustawa“.**

S. S.

W ZABIERZOWIE koło Niepołomic, początkowo ułożono listę kompromisową. Kiedy jednak pełnomocnik B. B. zażądał, by z listy skreślić prezesa Koła S. L. J. Fijałka, ludowcy podziękowali za taki kompromis i wystawili swoją listę. Komisja obliczyła, że ludowcy zdobyli 4 mandaty, a B. B. 20 mandatów. Na wniesiony protest przyszła ze starostwa bocheńskiego odpowiedź, że po zbadaniu aktów wyborczych uważa się wybory za legalnie przeprowadzone.

Jeden z głosujących.

liśmy autentycznych jego wypowiedzeń we własnoręcznych zapiskach lub podyktowanych sekretarzowi Winiarskiemu z Brzostka, którym według prawdopodobnych relacyj miał się przez pewien czas posługiwać. Znało się zaledwie kilka przepustek z czasu krwawych wypadków, jakie wydawał jego sekretarjat, przedrukowanych w różnych wydawnictwach o tych czasach, które jednak nie budzą pełnego zaufania, a zresztą nie odsłaniają jego duchowości, świadcząc jedynie o mocnym wpływie, jaki wywierał na chłopów w całym szeregu miejscowości. Jedna tylko skarga Jakóba Szeli w języku niemieckim, przedrukowana w broszurze Adama Bogusza, rzuca cokolwiek światła na jego osobowość. Skarga ta pochodzi już z 6 czerwca r. 1833 i zwraca się do arcyksięcia Ferdynanda we Lwowie. Jakób Szela żali się tam, że „po powrocie jego ze Lwowa dziedzic bez przesłuchania wsadził go na siedm tygodni zimnego aresztu o głodzie i w sam dzień Nowego Roku kazał go pędzić w kajdankach na pośmiech do kościoła na nabożeństwo i pozatem pędził po mrozie tak, że palce u nóg i rąk odmroził (Szela miał wtedy 46 lat, P. A.), nadto dano mu do zrozumienia, żeby nie wydalał się ze wsi bez pozwolenia dworu“. Łatwo odgadnąć, że Szela wybrał się wtedy do Lwowa, ażeby złożyć osobiście w Gubernjum skargę na pańszczyźniane nadużycia, ponieważ nie miał przekonania, że władze niższych instancji przejdą ją do centralnej władzy krajowej, gdyby chciał to uczynić za ich pośrednictwem.

Nie jest wykluczone, że jakieś pisma Jakóba Szeli dadzą się jeszcze odnaleźć w archiwach Wiednia, Lwowa, Tarnowa i Czerniowiec. Narazie znalazłem w archiwum ponamiestnikowskiem we Lwowie cztery pisma Jakóba Szeli, złożone „ad acta“, które rzucają garść światła na jego życie wewnętrzne. Pochodzą one z krytycznych lat 1846 i 1847, stanowią zatem pierwszorzędne dokumenty. Podaję je poniżej w całości w dokładnej kopji, z zachowaniem wszystkich właściwości oraz uchybień ortograficznych, gramatycznych, językowych i stylowych.

W porządku chronologicznym pierwsze miejsce zajmuje tutaj przepustka z 1 marca 1846, napisana — zdaje się — własnoręcznie przez Szelę, a stwierdzająca pośrednio, że Szela sprawował wówczas na swoim odcinku władzę policyjną. Drugie, obszerne pismo z 1 kwietnia 1846 zawiera petycję zbiorową 50 gmin powiatów jasielskiego i tarnowskiego do Gubernjum we Lwowie o uregulowanie sprawy pańszczyźnianej. Trzecie pismo z 5 kwietnia 1846, skreślone ręką Józefa Szeli, mieści odpowiedź Jakóbowi Szeli na list dziedzica Siekłowskiego, właściciela Zagórza w Jasielskiem. Czwarte nareszcie pismo, datowane w Smarzowie 15 lipca 1847, zawiera prośbę Jakóba Szeli do cesarza o uwolnienie go z aresztu policyjnego w Tarnowie. Gdy wcześniejsza prośba w tej sprawie Salomei z Niewiarowskich Szeliny, wystosowana do hr. Stadiona 29 grudnia 1846, nie odniosła skutku, Szela napisał w areszcie nową prośbę od siebie i wręczył ją żonie, gdy go odwiedziła w Tarnowie. Żona dała ją do przepisania w Smarzowie, może synowi Józefowi, poczem wyprawiła w jakiś sposób do Lwowa do dalszego urzędowania. Tem się tłumaczy, że Jakób Szela jest podpisany pod tą prośbą krzyżykiem, gdy tymczasem poprzednia petycja „w imieniu gromad“ nie ma krzyżyka przy zamykającym petycję podpisie Jakóba. Szeli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z WYDAWNICTW.

„TURYSTA W POLSCE“. Wyszedł z druku Nr. 2-gi kwartalnika „Turysta w Polsce“, poświęcony niemal w całości turystyce i sportom zimowym. Na bogatą treść tego luksusowego i naprawdę pięknego wydawnictwa Ministerstwa Komunikacji złożyły się następujące artykuły: Próba bez wartości (rzecz o Krakowie) Z. Nowakowskiego; Zakopiańska zima — R. Malczewskiego; Krynica w zimie — Romana Loteczki; Sławsko-raj narciarzy — dr. Dybowskiego; Polowania w Polsce — Walentego Garczyńskiego; Na torach P. K. P. St. Łosia; Nowa Polska — Fr. Galińskiego; Podkarpacki raid narciarski — dr. A. Zielińskiego; Narciarskie góry w Polsce — S. Faechera i Kalendarz Turystyczny — dr. M. Orłowicza. Numer bogato ilustrowany, zdobi pięciobarwna okładka, zaprojektowana przez pp. Nowickiego i Sandecką. Redaktorem kwartalnika jest p. Bohdan Lepecki. Szczególnie piękną stronę graficzną opracował p. T. Piotrowski.

Wydanie tak ozdobnego i wartościowego czasopisma jest świadectwem znacznego ożywienia akcji prasowo-propagandowej Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji.

W obronie powodzian.

PRZEMÓWIENIE POSŁA JANA MADEJCZYKA NA POSIEDZENIU SEJMU 11 GRUDNIA 1934.

Straszna katastrofa powodzi, jaka nawiedziła w roku bieżącym znaczną część Polski, jest nieszczęściem, spowodowanem przez żywioł, przez siłę wyższą. Są jednak pewne przyczyny, które mogłyby klęskę powodzi pomniejszyć, gdyby je wczas usunięto, przyczyny, leżące w mocy czynników miarodajnych, a to przez wykonanie robót regulacji rzek i potoków górskich, obwałowanie ich biegów dolnych, zalesienie leśnych stoków górskich i t. d.

Niestety, na tem polu widzimy **olbrzymie zaniedbanie.** Od lat dotacje państwowe na te cele stale się zmniejszały, tak, iż w ostatnich latach żadnych robót na tem polu nie prowadzono. Z budżetów państwowych widzimy, że kiedy jeszcze w roku 1929-30 na regulację rzek w województwie krakowskiem wstawiono do budżetu państwowego przeszło 3 miljony zł., to w roku 1932-33 — już tylko półtora miljona, **zaś w następnych latach nic.**

Są pieniądze w państwie na różne inne imprezy, obchody, uroczystości; niestety, na te roboty funduszów nie znaleziono. Nietylko nie prowadzono robót, ale także zmniejszono personel nadzorczy, który miał za zadanie strzec już wykonane roboty.

Klub Ludowy spełnił swój obowiązek, **bo jeszcze na początku 1931 r. zgłosił wniosek, wskazujący na niebezpieczeństwo powodzi i wzywający do podjęcia robót ochronnych.** Niestety, wniosek ten spotkał los taki sam, jak wszystkie inne nasze wnioski, zgłaszane przez nas w tym Sejmie — nie doczekał się on załatwienia w komisji. To też grunta położone nad rzekami i potokami górskiemi, zwłaszcza w powiatach podgórskich województwa krakowskiego, przedstawiają straszny widok: ziemia urodzajna na wielkich przestrzeniach została zamieniona na wieczysty nieużytek. Gdy przyszła powódź o straszliwych rozmiarach od wielu lat nie notowana, zaniedbania, o których wspomniałem, klęskę tę powiększyły. Powódź uniosła wiele budynków, zwierząt domowych, nie mówiąc już o plonach, które w wielu miejscach żywioł zabrał całkowicie. **Tam, gdzie na zbudowanie tamy regulacyjnej trzeba było wydać kilka tysięcy, dziś szkoda wynosi dziesiątki i setki tysięcy,** a wiele rodzin chłopskich zostało pozbawionych na długi okres czasu możności egzystencji.

W czasie tej straszliwej katastrofy zaobserwować było można także i piękne momenty. Oto oddziały wojskowe, odkomenderowane do akcji ratowniczej, **zachowywały się po bohatersku,** narażając własne życie na niebezpieczeństwo. Spieszyli dzielni żołnierze i oficerowie na pomoc zagrożonym. Niech mi wolno będzie tym oddziałom ratowniczym w imieniu Klubu Ludowego wyrazić serdeczne podziękowanie.

Chłopi, jak zawsze w każdem nieszczęściu okazali niezwykłą siłę woli wytrwania na własnych rubieżach, choć to niejednokrotnie narażało na utratę życia. Tak, jak w czasie wielkiej wojny światowej chłop trwał na miejscu, nie myślał o żadnej ucieczce w miejsce bezpieczne, jak to robili inni, ale mimo, że kule i granaty świszczały nad jego głowami, orał i siał swoją rolę, odbudowywał zniszczone budynki, tak też i w czasie ostatniej katastrofy powodzi ratowali chłopi, co się dało, trwając na posterunku tak długo, jak tylko wytrwać było można.

Z tego się okazuje, że **chłop, jego ziemia i państwo,** — to są te trzy elementy nierozerwalne. Wypada również podnieść **wielką ofiarność społeczeństwa.** Społeczeństwo polskie, znękane kryzysem, żyjące jak zwłaszcza chłopi i robotnicy a także niższych szczebli inteligencja — w skrajnej nędzy, to jednak jak widzimy z biuletynu, wydanego przez Ogólnopolski Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi w okresie od 20 lipca do 15 września 1934 r. **zebrano od społeczeństwa 5 miljonów 751 tysięcy.** Oczywiście do dziś dnia sumy złożone są znacznie większe. W sumie tej są także setki tysięcy, nadesłanych przez państwa i społeczeństwa obce, a także sumy od naszych rodaków, za co wszystkim wyrażamy jak najserdeczniejsze podziękowanie.

Ze sprawozdania Ogólnego Komitetu wynikałoby, że akcja dotychczasowa Rządu, o ile idzie o pomoc finansową, wyniosłaby dotąd kwotę 150 tysięcy zł., wypłaconą doraźnie w dniach klęski. Ale przy tej akcji zapomogowej, kiedy to jeszcze nie minęła groza powodzi, nie obeschła jeszcze ziemia, zaczęto robić politykę. Były komunikaty w pismach sanacyjnych, że Stronnictwo Ludowe utopiło się w klęsce powodzi, że przestanie istnieć. Nie znajduję mocnych określeń na potępienie tego rodzaju postępowania. Kto na nieszczęściu ludzkiem chce zrobić interes polityczny, ten się przekona, że taki interes szybko zbankrutuje.

Komitety zapomogowe powiatowe powołane zostały **wyłącznie z nominacji władz politycznych, ludzi obozu rządzącego.** Prezesi powiatowi Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem mają w rękach rozdział wszystkich zapomóg; jest to zrobione po to, żeby tych ludzi pokazać w oczach biednej ludności jako dobroczyńców, jako tych, którzy spieszą z pomocą. Są to tylko dobroczyńcy z cudzej kieszeni. Jednem słowem, z nieszczęścia ludności robi się tu i ówdzie żerowisko polityczne. **Tak robić nie wolno!**

Kiedy prezes Róg w dniu 6 listopada b. r. w swojem przemówieniu o tych rzeczach wspomniał, irytowano się na ławach Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, żądając dowodów. Niech mi więc wolno będzie kilka takich dowodów przytoczyć, naprzykład z powiatu tarnowskiego.

Zastępca starosty, p. Choczyński, przewodniczący Komitetu Powiatowego, wysłał następujące pisma:

„Do Pana Odbierzychleba Pawła w Rudce. Na polecenie starosty tarnowskiego z dnia 5 września b. r. zostały Panu wstrzymane wszelkie świadczenia, o czem Panu donoszę. (—) F. Wychro, Przewodniczący Komisji w Rudce".

Identyczne pisma otrzymali: **Juljan Padło, Józef Kukułka, Józef Pazdoł,** mimo, że należą do najbardziej zniszczonych przez powódź i są obarczeni liczną rodziną. **Winą ich jest przynależność do Stronnictwa Ludowego.**

Gdy **Stanisław Trytek** z Łęgu ad Partyń przybył do stacji rozdzielczej w Łukowej po deputat żywnościowy, oświadczył mu **Stefan Wałaszek,** komendant posterunku policji z Ilkowic, **że z polecenia starosty tarnowskiego wstrzymuje się jemu i innym żywność.** A gdy Trytek wobec tego zabrał się do odejścia, zatrzymał go Wałaszek, mówiąc:

„Niech Pan się zatrzyma, to może się jeszcze da co zrobić. Niech Pan zbierze gromadę i ogłosi im decyzję starosty co do wstrzymania deputatu i wezwie ich do kompromisu to wtedy deputat im się przyzna. A gdyby nie chcieli, to niech się Pan sam usunie od roboty opozycyjnej, a wtedy nietylko otrzyma Pan z powrotem deputat, ale będzie miał przyznaną wyższą kategorję wyżywienia".

W Siedlcu wzywał Wałaszek do kompromisu wyborczego, mówiąc do Wojciecha Bryla, męża zaufania listy ludowej: „Będziecie mile widziani przez starostę, który przecież tylu ludzi żywi **i jest w mocy wszystkim wam deputaty wstrzymać.**

W Ilkowicach po złożeniu listy ludowej przez pełnomocnika **Józefa Rzepkę** zwrócił się komendant policji państwowej Wałaszek do sekretarza Komitetu powodziowego Stanisława Mężyka z zapytaniem: „Co jest z deputatem żywnościowym dla Rzepki Józefa?" Mężyk oświadczył, że z polecenia starosty deputat Rzepce osobiście wstrzymał, natomiast kazał wydać reszcie rodziny. Na to nadjechał zastępca starosty p. Choczyński, zatrzymał się przed domem, gdzie wydawano deputaty żywnościowe dla powodzian i polecił wstrzymać deputat całej rodzinie. Wobec tego, że rodzina Rzepki pobrała deputat, polecił Choczyński odebranie tej żywności z domu, co uczyniono. Następnie zapytał Choczyński naczelnika gminy Ilkowic, Macieja Piotrowskiego, czy zebrani tu po deputat ludzie zgłosili listę ludową. Na potwierdzenie wójta, że tak, Choczyński oświadczył: „To oni sobie pójdą po żywność do Pragi".

Chłopi rozumieją swoje położenie, wiedzą, że są obywatelami Państwa a jeżeli spotkało ich nieszczęście, obowiązkiem rządu jest spieszyć tym ludziom z pomocą. Chłop w tym wypadku nie jest jałmużnikiem, nie jest żebrakiem, który otrzymuje jałmużnę, za którą ofiarodawca żąda wdzięczności. On ma prawo z funduszów publicznych otrzymać zapomogę w razie takiego nieszczęścia.

Pomoc, jaka jest dotąd udzielana, ma być zwrotną, mają być odróbki na drogach, a w niektórych powiatach, mówią o zwracaniu równowartości w pieniądzach czy produktach rolnych. Jakiem prawem żąda się zwrotu? Wszak największy ofiarodawca, jakiem jest społeczeństwo, daje ofiary bez żadnych warunków. Zresztą komu ma się zwracać otrzymane zapomogi, jeżeli ofiarodawcy tego nie żądają? A jeżeli zwrot chciałoby otrzymać Państwo, to z jakiego tytułu? Czy chciałoby zrobić na powodzi interes?

Wysoki Sejmie! W kraju nędza coraz większa, dlatego ofiarność społeczeństwa wyczerpuje się. Przed powodzianami stoi widmo katastrofalnej nędzy. Do nowych zbiorów mamy jeszcze długie miesiące. Brak paszy dla inwentarza jest już dzisiaj dotkliwie odczuwany, wskutek czego następuje masowa wyprzedaż bydła. Społeczeństwo, jak mówię, co mogło — już złożyło, teraz kolej na państwo. To też Klub Ludowy przy rozpatrywaniu przedłożonej ustawy, jak też i przy rozpatrywaniu budżetu, domagać się będzie wydatnej pomocy z funduszów państwowych, tak na pomoc w wyżywieniu ludności, jak również na roboty publiczne celem zatrudnienia zniszczonej powodzią ludności, jak również zabezpieczenia w przyszłości mienia ludzkiego przed podobnemi katastrofami. (Oklaski).

Wyrok Sądu Partyjnego S. L.

Sąd Partyjny Stronnictwa Ludowego w składzie pp. **Thugutta, Januszewskiego i Malinowskiego,** na posiedzeniu w dn. 30 listopada 1934 r., po rozpatrzeniu sprawy z oskarżenia Naczelnego Komitetu Wykonawczego przeciwko Stanisławowi Araszkiewiczowi o namawianie Marjanny Sokołowskiej do składania fałszywych zeznań przeciwko Józefowi Maślance w zamian za przyrzeczoną pomoc pieniężną i zważywszy, że ani w zeznaniu Marjanny Sokołowskiej, złożonem przed sędzią delegowanym, ani też w oświadczeniu jej na piśmie złożonem do Sądu przez pierwotnego oskarżyciela posła Krysę i jawnie nieprzychylnem p. Araszkiewiczowi, ani w zeznaniach świadków, zbadanych przez członka Sądu Partyjnego posła Bogusławskiego, nie ma żadnej wzmianki o tem, że p. Araszkiewicz namawiał ją do składania fałszywych zeznań i obiecywał jej wzamian za to pomoc pieniężną, że natomiast, jak wynika z zeznań świadków, p. Araszkiewicz starał się zapobiegać rozgłaszaniu wieści krzywdzących członka Stronnictwa Maślankę, zwracając się do św. Celejewskiego, aby wiadomości podane przez Sokołowską zachować w tajemnicy (zeznanie św. Celejewskiego), że niema żadnych dowodów, któreby mogły stwierdzić zarzucaną mu przez p. Dobrocha winę, oraz że pozatem cała przeszłość p. Araszkiewicza i jego ofiarna służba dla Stronnictwa stawia go poza tego rodzaju podejrzeniami, z tych względów **Sąd orzeka:**

uznać Stanisława Araszkiewicza za niewinnego zarzucanego mu przez p. Dobrocha przestępstwa i o powyższem ogłosić w prasie partyjnej.

(—) **Stanisław Thugutt**
(—) **W. Januszewski**
(—) **W. Malinowski.**

Z PRASY.

„WICI" Nr. 50. **St. W.:** Z racji zamachu politycznego w Sowietach. — **Marja Szczawińska:** Jeszcze o rozważaniach wiciowych. — **St. Ignar:** Dlaczego nie mówimy o W. U. O. — **St. Pietrzak:** W sprawie kobiecej. — **St. Młodożeniec:** Heroń. — Kronika i sprawozdania.

„ZNICZ" Nr. 6. W pochodzie do zwycięstwa. — Co dalej. — H. Ściborowska: O środkach używanych na wsi przeciw chorobom. — E. Żurawska: Z kursu gospodarstwa domowego. — Sprawozdania, komunikaty.

Odpowiedzi Redakcji.

WP. Franciszek Kapel: „Piasta" z dnia 16 sierpnia b. r. wysłaliśmy. Artykuł zamieścimy w jednym z najbliższych numerów naszego pisma. Pozdrowienie! — **WP. Michał Dygdoń:** Zamieścimy w skróceniu.—**Ludowcy z Borzęcina:** Artykuł pod tytułem: „Sanacyjny dąb" ukaże się po Świętach. — **WP. Jan Jarosz,** Orzechówka: Deklaracje oddaliśmy do Sekretarjatu. Adres podaliśmy. Na premję administracja nasza wysłała książkę. Dziękując za życzenia, ze swej strony życzymy: „Wesołych Świąt".

S. S. w Gwoździcu! W Krakowie istnicją Kursy maturyczne i dokształcające „Wiedza", ul. Studencka 14 I p. W jednym roku przerabia się dwie klasy. Od 1. I. 1935 zacznie się nanka do VI kl. dla tych, co mają ukończoną V kl. Od sierpnia 1935 zacznie się nauka do V kl. dla tych, co nkończyli IV klasę. Opłata zniżona wynosi 35 zł. miesięcznie.

Zjazd Okręgowy Stronnictwa Lud. w Krakowie.

Witos wybrany nadal Prezesem Zarządu.

Ostatni tydzień przeżyliśmy pod znakiem zjazdów w Krakowie. I tak odbył się:
1) **Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej** (pięciodniowy kurs);
2) **Zjazd inteligencji ludowej;**
3) **Zjazd okręgowy Stronnictwa Ludowego z Małopolski i Śląska.**

Podając poniżej krótkie sprawozdanie ze Zjazdu Okręgowego S. L. zaznaczamy, że w następnym numerze omówimy kurs Związku młodzieży i Zjazd inteligencji ludowej.

Na Zjazd okręgowy S. L. przybyli **przedstawiciele z szeregu powiatów Małopolski i Śląska** (kilka powiatów ze wschodniej Małopolski jak Trembowla, Rudki, Brzeżany usprawiedliwiły swą nieobecność). W Zjeździe wzięli udział posłowie: b. marszałek Sejmu poseł **Rataj**, prezes N. K. W. poseł **Mikołajczyk**, naczelny sekretarz S. L. **Dr. Graliński**, posłowie z Małopolski: **Brodacki, Krzciuk, Stachnik, Pawłowski, Roj, Madejczyk, Steinhof, Ryguła** (ze Śląska), byli posłowie: **Gruszka, Bobek, Dr. Putek, Szczepański, Dr. Lasocki, Wójcik.**

Otworzył Zjazd **wiceprezes Zarządu Okręgowego poseł Pawłowski**, który kolejno **z Dr. Putkiem** przewodniczył Zjazdowi, sekretarzował dotychczasowy sekretarz Zarządu, **b. poseł Gruszka.**

Przewodniczący p. Pawłowski, w serdecznych słowach poświęcił pierwszą część przemówienia **nieobecnemu prezesowi Witosowi, Dr. Kiernikowi i Bagińskiemu,** przy burzliwych oklaskach uczestników Zjazdu. — Następnie złożył sprawozdanie z działalności Zarządu okręgowego za rok ubiegły.

Skarbnik Zarządu p. Bobek złożył sprawozdanie kasowe, a członek **Komisji rewizyjnej** p. Franciszek Wójcik po krótkiem sprawozdaniu postawił wniosek na udzielenie Zarządowi absolutorjum, co zebrani jednomyślnie uchwalili.

Referat o sytuacji politycznej wygłosił wiceprezes Zarządu **Dr. Putek** zwracając specjalną uwagę na ostatnie wybory samorządowe do Rad gromadzkich w Małopolsce, wykazując rażące sprzeczności między oficjalnemi zapewnieniami i okólnikami ministerstwa o „czystości i legalności“ wyborów a praktyką na dole, będącą zaprzeczeniem tegoż i pogwałceniem obowiązujących ustaw. — Dr. Putek omówił również szczegółowo stosunki panujące w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości, wykazując konieczność ogólnej amnestji.

Po — z wielką uwagą wysłuchanych — referatach posłów Pawłowskiego i Dr. Putka, rozpoczęła się obszerna **dyskusja,** trwająca kilka godzin, w której zabierali głos:

P. Frankiewicz Franciszek z Kolbuszowskiego w sprawie udziału młodzieży w ruchu ludowym. — W sprawie prowadzenia polityki ludowej bez kompromisu.

P. Korga z Tarnobrzeskiego — mówił na temat, czem jesteśmy a czem powinniśmy być. — Wracając do sprawy Wrony, mówca oświadczył: „— podobno są jeszcze jacyś posłowie, którzy chcą tworzyć nowy program — a nie umieli dotychczas w ramach dotychczasowego programu wytworzyć siły, niech się nie łudzą, mas za sobą nie pociągną“.

P. Książek z Bocheńskiego, poświęcił swoje przemówienie sprawom gospodarczym wsi — a w szczególności dekretom oddłużeniowym.

P. **Gwizdak** z Mieleckiego — wskazał na nowe kierunki w jakich powinna iść praca organizacyjna.

Dr. Graliński Zygmunt, naczelny sekretarz S. L. poruszył najistotniejsze sprawy stronnictwa, stosunek „góry“ do „dołu“. Zdał egzamin „dół“ zdała egzamin i „góra“. — Omawia sprawę dr. Wrony. Była walka z dr. Wroną ale nie z dawną grupą chłopską. N. K. W. do rozłamu nie dopuści. Pomimo jednomyślnej postawy ludności, rozłam w Kongresówce mógłby wprowadzić pewien ferment. „Góra“ dba o to, by nie było przedsiębiorstw politycznych i dba o zdrowie stronnictwa. — Omawiając wywiad prezesa Roga, zamieszczony w „Kurjerze Porannym“ mówca stwierdza, że Stronnictwo Ludowe ma drogę wytyczoną w uchwałach Rady Naczelnej S. L., która jasno określa po jakiej linji powinna i musi pójść polityka stronnictwa. Porusza sprawę amnestji, sprawę nadużyć wyborczych. Przy końcu mówca kreśli plan pracy na najbliższą przyszłość.

P. Pałka z Myślenickiego, przedstawia obraz nędzy, w jakiej żyje wieś.

P. Tepper z Łańcuckiego poświęca swe przemówienie sprawom powodzian i więźniom politycznym.

P. Wagner z Bielskiego — zwraca uwagę na stworzenie samoobrony ekonomicznej.

P. mgr. Janiak z Sądeckiego w przemówieniu podnosi sprawę masowych podań o zwolnienie więźniów politycznych.

Poseł Mikołajczyk porusza sprawę amnestji. Mimo kursu na lewo w „gazetach sanacyjnych“ — w życiu na wsi nic się nie zmieniło. Jakie było zachowanie się władz administracyjnych dawniej, takie jest i dzisiaj. Mocno stawia sprawę taktyki stronnictwa.

Dr. Jedliński z Jarosławskiego — zgłasza rezolucję w sprawie zorganizowania akcji ze strony N. K. W. i prezydjum Klubu ludowego u członków rządu za ogłoszeniem amnestji ogólnej, a w szczególności dla spraw politycznych.

Dr. Weryński z Mieleckiego kładzie nacisk na wartości moralne w życiu politycznem.

P. Kossakowski z Sądeckiego — kreśli potworne rozmiary nędzy w powiatach podgórskich.

P. Kukuczka z Cieszyńskiego — mówi o akcji organizacyjnej na terenie Cieszyńskiego.

P. Pala z Limanowskiego — o działalności młodzieży w ruchu ludowym.

Inż. Wawrzkowicz ze Strzyżowskiego o organizowaniu Kół gromadzkich i gminnych.

Przemawiali dalej p. **Bania** z Dąbrowskiego, p. **Garlacz** z Wadowickiego, p. **Świadek** z Wadowickiego, b. poseł **Wójcik** z Krakowskiego.

W wyniku dyskusji **zgłosił Dr. Putek szereg rezolucyj,** które, stwierdzając powszechnie znane nadużycia przy wyborach samorządowych, będące całkowitem zaprzeczeniem hasła „frontem ku wsi“ **domagają się od Klubu S. L. energicznego wystąpienia w Sejmie przeciw tymże** a w szczególności przeciwko oddawaniu całego aparatu administracyjnego i samorządowego na usługi B. B. W. R. i obszarników, a nadto o wykazanie rządowi w odpowiedniej drodze wyraźnej i jaskrawej sprzeczności między deklaracjami jego przedstawicieli, a praktyką administracji.

Dalsze rezolucje, zwracają się do Klubu S. L. o **przedłożenie projektu ustawy amnestyjnej** w Sejmie z zapewnieniem, że **lud zorganizowany w Stron. ludowem akcję za amnestją poprze w sposób manifestacyjny,** oraz do N. K. W. o **nawiązanie rokowań z innemi opozycyjnemi ugrupowaniami celem zadecydowania, czy w obecnych stosunkach prawnych nie należałoby przeprowadzić akcji za bojkotem wyborów do Sejmu i Senatu.** Celem uniknięcia konfiskaty ograniczamy się tylko do streszczenia rezolucji.

Na propozycję Komisji Matki złożonej z p. **H. Krzciuka, J. Madejczyka, Marchwickiego, Mamaka, Wawrzkowicza** i **Dr. Jedlińskiego** wybrano zgodnie, **JEDNOGŁOŚNIE nowy Zarząd okręgowy w następującym składzie:**

PREZES WINCENTY WITOS,

PREZES URZĘDUJĄCY: BRUNO GRUSZKA.

Wiceprezesi: Jakób Pawłowski, Dr. Józef Putek.

SEKRETARZ: J. BRODACKI.

SKARBNIK: P. BOBEK.

Zastępcy: Henryk Krzciuk, Zygmunt Lasocki, Wojc. Marchwicki, Józef Mierzwa, Stanisław Szczepański.

Komisja rewizyjna: Adam Mamak, Jan Madejczyk, Franciszek Wójcik.

Na zakończenie przemówił **B. Gruszka** zwracając uwagę na cele i zadania, jakie czekają nowoobrany Zarząd, które dadzą się osiągnąć tylko przy zgodnym i trwałym wysiłku wszystkich, którym zwycięstwo idei ludowej leży na sercu.

WSZYSTKIM NASZYM PRENUMERATOROM, KORESPONDENTOM, CZYTELNIKOM, CZŁONKOM STRONNICTWA LUDOWEGO — ŻYCZENIA „WESOŁYCH ŚWIĄT“
zasyła
REDAKCJA.

Ze świata.

Co zrobi Francja?

Pomiędzy Francją a Niemcami rozpoczęły się rozmowy, coraz to więcej się uwidacznia, że rozmowy skończyć się mogą ugodą francusko-niemiecką, oby nie kosztem Polski i całej Słowiańszczyzny.

We Francji nasuwa się pytanie: czy wzorem Barthou organizować dalej obronę przed napadem niemieckim, czy też na nowo zacząć politykę ustępliwości śladem Brianda. Niedaleka przyszłość o tem zadecyduje.

Tymczasem pisma donoszą o wyjeździe nadzwyczajnego pełnomocnika Hitlera ministra Hessa, celem nawiązania dalszych rozmów. Na konferencji Rudolf Hess ma oświadczyć ministrom francuskim, że Hitler nie ma odwrotu, że musi pozostać na czele władzy, albo zginąć, że zbrojenia niemieckie naprawdę przekroczyły klauzulę traktatu wersalskiego, że Hitler obowiązuje się nie przekraczać stanu obecnego armji niemieckiej, o ile ten stan przez Ligę Narodów będzie urzędowo zalegalizowany, że Hitler gotów jest dać gwarancję, iż armja niemiecka nie będzie użyta przeciwko Francji i że Francja ze względu na armję niemiecką sprzymierzyć się powinna z Rzeszą a nie z Sowietami.

Nasuwa się pytanie: co zrobi Francja?

—×—

Niczem niezaspokojone apetyty Japończyków.

Ambasador japoński w Waszyngtonie udzielił jednemu z dziennikarzy w Filadelfji wywiadu, w którym między innemi oświadczył, że Japonja nie zawaha się przed zajęciem całych północnych Chin jeśli to będzie potrzebne do „zachowania pokoju na Dalekim Wschodzie“. Przed wprowadzeniem tego zamierzenia w życie nie powstrzyma Japonji żadna obca interwencja ani nacisk obcych mocarstw.

To oświadczenie japońskiego dyplomaty w przededniu zebrania się na obrady sekcji zjednoczenia Chin Kuomintangu, nabiera swoistej wymowy. — Japonja najwidoczniej zdecydowana jest wszelkiemi środkami przeciwdziałać wewnętrznemu zjednoczeniu i umocnieniu Chin, ku czemu dąży ostatnio marszałek Czang-Kai-Szek.

Dalej oświadczył ambasador japoński w Waszyngtonie, Saito, dziennikarzom, że nie stracił nadziei, że zarówno Stany Zjednoczone jak i Anglja wykażą zrozumienie celów polityki japońskiej. Gdyby jednakże to nie nastąpiło i gdyby państwa anglosaskie usiłowały zmienić kurs polityki japońskiej, to Japonja będzie zmuszona do walki. Ambasador podkreślił z naciskiem, że był niejednokrotnie zapytywany, czy walka Japonji równocześnie z Anglją i Ameryką nie będzie samobójstwem narodowem. Na zapytanie to ambasador odpowiedział, że wynik walki może być dla Japonji tragiczny, lecz że nie ustąpi ona nigdy od swej polityki, która ma na widoku jedynie interesy pokoju(!) Japonja nie chce być narodem imperjalistycznym i nie ma zamiarów bojowych(!)

—×—

Dalsza fala represyj w Z. S. S. R.

„Daily Express“ donosi, jakoby w zakładach Putiłowskich w Leningradzie aresztowano 300 robotników komunistów pod zarzutem propagandy trockizmu. Jak wiadomo, zakłady Putiłowskie uchodziły oddawna za ostoję stalinizmu.

Przy stole wigilijnym

pamiętajmy o życzeniach świątecznych dla Tego, którego życiem było i jest dobro ludu!

Życzenia przesyłajcie wszyscy na adres Redakcji „Piasta“.

Co życie niesie?

W odpowiedzi na plotki.

Pod takim tytułem przynosi „Ziel. Sztandar“ oświadczenie posła **Roga**, prezesa Klubu Ludowego, prostujące wieści różnych pism, jakoby wywiad jego, ogłoszony w niektórych pismach, był pewnego rodzaju ofertą pod adresem sanacji. Prezes Róg kończy swoje oświadczenie następującemi słowy:

Stosnnek nasz do rządu ustaliła wyraźnie nasza Rada Naczelna. **Jesteśmy w opozycji do rządu. Stosunek ten mogłaby zmienić tylko Rada Naczelna lnb Kongres Stronnictwa.** Ale czy w Polsce tak zmieniły się stosunki na lepsze, żebyśmy mogli zmieniać nasz stosunek opozycyjny do rządu? **Zdaje mi się, że niema takiego cbłopa, któryby odpowiedział ua to pytanic twierdząco.**

———<>———

Skromne żądania.

„CZAS“ o B. B.

„Czas“ ogłosił artykuł p. t. „Ostatnia sesja przedwyborcza“, w którym reprezentację parlamentarną B. B. charakteryzuje w sposób następujący:

...byłoby łudzeniem siebie wmawianie, że wielkim jest prestige reprezentacji parlamentarnej B. B., o ile chodzi o przeciętnego posła czy senatora. **Bierność, apatja, a nieraz co gorsza służalstwo i brak charakteru wielu spośród naszych parlamentarzystów, pozbawiły wielu z nich wszelkiego autorytetu nietylko w społeczeństwie, ale nieraz i wśród najbliższych współpracowników politycznych.** Nie chcemy przytem rzucać kamieniem w lewicę BB. Chętnie — o jakżeż chętnie! — przyznajemy przytem, że i na prawicy B. B. nie brak parlamentarzystów, którzy w pełni zasłużyli sobie, by pójść ad patres, by przejść na skromną emeryturę zapomnienia.

Jedna rzecz co do przyszłej taktyki wyborczej BB. wydaje się już dzisiaj pewna: skład jego reprezentacji parlamentarnej BB. będzie w bardzo dużym stopniu zmieniony. To jest nieuniknione. Pozatem przedstawicielstwo BB. będzie zapewne w dużej części odmłodzone. To jest zjawisko normalne przy każdem odnowieniu legislatury, a tembardziej naturalnie, u nas, że starsze roczniki naszego społeczeństwa nie wykazują większej aktywności politycznej“.

B. B. — zauważa „Czas“ — nie będzie miało żadnych trudności w znalezieniu nowych kandydatów na posłów. Już teraz szereg działaczy kryguje się, przymila i szminkuje na koloryt w danej chwili przyjemny rządowi. Chodzi jednak nie o nowych, lecz o lepszych posłów, a oto łatwo nie będzie. **Ludzie, owiani troską o dobro publiczne, nie kwapią się do mandatów.** Jeżeli chodzi o B. B., to dlatego, że mają bardzo niewielkie perspektywy działania. „Czas“ wzywa zatem, aby posłom sanacyjnym dano pewien zakres niezależności. Stan obecny, w którym referaty budżetowe pisane są nieraz przez referentów ministerjalnych, a referenci budżetowi rezygnują całkowicie z jakiegokolwiek własnego zdania, nie zachęca nikogo, kochającego własny honor i własną powagę, do ubierania się w mandat poselski.

Doprawdy skromne żądania.

———<>———

Nie wiedzieliśmy, że nam tak dobrze na wsi.

Artykuł **b. posła Pluty,** umieszczony w naszem piśmie, wywołał wrażenie nietylko w Polsce. Przedrukowało go jedno z pism czeskich widząc w nim charakterystykę stosunków polskich na wsi.

Ażeby zatrzeć wrażenie artykułu Pluty, sanacyjny „Dziennik Polski“ w Mor. Ostrawie postarał się o „Reportaż z Polski“ p. t. „Milowemi krokami naprzód“. Oto charakterystyczne ustępy tego artykułu dla rozweselenia czytelników naszego pisma:

OGLĄDAMY WIEŚ MAŁOPOLSKĄ.

Nim szlak mej podróży po Polsce skieruję w stronę naszej dumy, Gdyni, korzystam z zaproszenia i jadę na wieś, by własnemi oczami ocenić obecne położenie rolnika polskiego. Wszak bajki o rzekomem pokrzywdzeniu ludności rolniczej są najczęściej strawą wrogiej Polsce propagandy, zapewne dlatego, że zwiedzającemu Polskę podróżnemu najtrudniej sprawdzić je dokładnie samemu.

SKROMNIE, OSZCZĘDNIE, ALE NAPRZÓD.

Cbłop polski to pracowita mrówka. Umie pracować — i dodajmy, musi — od rana do nocy. Przy takiej pracowitości tylko ślepy nie widzi tego, że powoli, ale nieustannie idzie naprzód. Zwłaszcza od roku 1926, gdy ramię marszałka Piłsudskiego uwolniło chłopa polskiego od demagogji Witosa, idzie naprzód niezwykle. Zamiast słowami, marszałek Piłsudski obdarzył wieś polską czynami. Z niezwykłym pośpiechem i nakładem kosztów komasuje się rozdrobnione gospodarstwa. Potworzone specjalne banki dostarczają odpowiedniego kredytu. Parcelacja Banku Rolnego umożliwia nabywanie nowych gruntów na niespotykanych w Europie warunkach ulgowych. Instytucje rolnicze dźwigają w górę poziom gospodarki, ucząc rolnika dobywania coraz lepszych plonów, uprawiania najintratniejszych gałęzi rolnictwa. Twardą jest dola chłopa, ale twardą wszędzie na świecie. Chłop polski, dumny z tego, że w znacznej mierze swem uświadomieniem narodowem przyczynił się do odzyskania wolności państwowej, bierze chętny udział w pokojowej walce o zwycięstwo gospodarcze. Kryte słomą chałupy znikają z oblicza wsi. W zapadłej górskiej wioszczynie spotykam oto kompletną **farmę owiec karakułowych,** dostarczonych przez rząd polski. Góral polski z dumą opowiada mi wszelkie tajemnice tego chowu i oblicza uzyskiwane zyski. Gdy wspominam mu o Witosie, tylko pogardliwie spluwa przez zęby.

Za jedną z najpotężniejszych reform rządu polskiego uważają rolnicy dekret oddłużeniowy. Obecnie trwają przygotowania do wprowadzenia go w życie. Przygotowania muszą być długie i staranne, albowiem jest to reforma na olbrzymią skalę. Prywatne długi rolnicze rozłożone zostaną na dwanaście lat, a długi w bankach na lat 50. Jest to więc reforma doniosła, obejmująca setki miljonów złotych i która ułatwi rolnictwu dostosowywania się do obecnej obniżki cen.

Budownictwo na wsi kwitnie niezwykle. Przyczynia się do tego taniość surowca i robocizny. Rząd przymusowo rozwiązał kartel cementowy, przeto cement stał się dostępnym dla wszystkich.

Chłop polski jest całkowicie oddany marszałkowi Piłsudskiemu i wdzięczny za wielkie dzieło budowy i odbudowy. Pomija złorzeczenia najrozmaitszych przepędzonych ze wsi demagogów, a ławą głosuje na listy rządowe przy każdych wyborach. Faktem jest, że olbrzymia większość głosów, uzyskanych przez blok rządowy, to głosy chłopskie.

WE WSI RODZINNEJ.

Wędrówka moja po wsi małopolskiej byłaby niekompletną, gdybym nie zwiedził wsi rodzinnej. Dla dokładności obrazu podam jej nazwę: jest to wieś **Haczów** w powiecie brzozowskim, województwie lwowskiem. I nie waham się powiedzieć, że nie mogłem tej wsi rodzinnej poznać, że nie stąpiła naprzód. Powiem śmiało: moja wieś rodzinna nie powstydziłaby się najpostępowszej wsi śląskiej! Wielkie, czyste, kryte dachówką lub blachą domy, trzy młyny wodne, dwa tartaki, doskonale uprawne grunta, wspaniały dom ludowy, to już na pierwszy rzut oka widoczny postęp. Postęp jest nietylko zewnętrzny. Skrupulatna czystość w domostwach, żywe zainteresowanie sprawami gospodarczemi i politycznemi, około **20 aparatów radjowych** we wsi i radość z uzyskanych postępów, to treść wewnętrzna przeobrażeń. Polska, to „ich“ państwo, Piłsudski, to „ich“ wódz.

Ci niewdzięcznicy, chłopi, tylko krzyczą, że jest źle, a tu na wsi małopolskiej formalny raj, niema tylko ptasiego mleka, wszystko jest poza tem.

S. S.

———<>———

Katastrofa automobilowa.

Dnia 13 grudnia na zakrętach koło rafinerji nafty „Limanowa“ w Sowlinach automobil powiatowy, którym jechał starosta Malkowski i naczelnik sądu Małeta pędził tak nieostrożnie, że zaczepiwszy koniec dyszla furmanki jednokonnej Józefa Juszczaka z Pasierbca, jadącego tuż koło poręczy po prawej stronie — obrócił wóz z koniem w przeciwną stronę wywracając go i kalecząc konia. Na szczęście ofiar w ludziach nie było.

Kiedy następnego dnia właściciel konia i wozu, jedynego majątku, zgłosił się gdzie należy, oświadczono mu, że odszkodowania nie dostanie, a jeszcze on ma zapłacić za uszkodzenie auta. Tą drogą poszkodowany prosi odpowiednie władze o pomoc.

Adam Mamak
Limanowa.

LEON KRUCZKOWSKI 31

KORDJAN i CHAM

— Ale oni, oficjerowie nasi, rozum przecie swój mają... pański rozum, nie taki jak mój, albo twój, chłopski!... I honor znają... Więc jakże?

Załogowali wtedy w miejscowości St. Marc. Najniespodziewaniej pewnej nocy, wierna dotąd rządowi dywizja murzyńska, dowodzona przez czarnego generała Dessalina — — przeszła na stronę powstańców. Jeden z niej tylko, czterystu negrów liczący batalion, nie zdążył na czas wyjść z miasta. Głównodowodzący generał Fressinet nie wahał się długo; nie mógł liczyć na dalsze współdziałanie tego batalionu — pewnem było, że przy pierwszej nadarzonej sposobności podąży on za zdradziecką dywizją. Trzymać ich pod strażą też było niepodobieństwem. Rozkazał tedy generał Fressinet wystąpić czarnym do apelu, jak zwyczajnie, bez broni; gdy na placu stanęli w ordynku, batalion polski otoczył ich niespodzianie i co do sztuki dokładnie bagnetami wykłuł — — —

Od tego wydarzenia Derkaczowi stwardniało serce. Przestał już nawet ugwarzać z towarzyszami, których zresztą było coraz mniej: z bataljonu, który w sile tysiąca ludzi przybył na wyspę, trudno było pod koniec i dwustu się doliczyć... Wszyscy oni tracili już nadzieję wydobycia się z przeklętej wyspy. Nie było dnia, by któryś w szeregu nie walił się z nóg, dygocący od nagłych dreszczów, wilgocią na twarzy oblany, bezprzytomny... Straszliwa choroba Antylów zmiatała żołnierzy, jak muchy. Ci, których ona jeszcze nie dotknęła, szukali odurzenia i krótkiej, piekielnej uciechy w smagłych, a rozpustnych ramionach mulatek...

Przyszło i na Derkacza. Długi czas borykał się z ową febrą w lazarecie, majacząc śmiertelnie i pławiąc się w potach; lecz jakoś zmógł był w sobie zabójczy jad choroby. Wygrzebawszy się z barłogu szpitalnego, kawęczał jeszcze przez kilka tygodni w oddziale strażniczym portu Cap-Francais i uporczywie rozmyślał o wydobyciu się z ognistej wyspy — —

Okazja nadarzyła się wreszcie. Nadpłynęła z Europy flotylla, z sześciu okrętów złożona, przywożąc na Antylle 114-tą półbrygadę francuską — — samych Polaków. Jeden z tych okrętów fregata La Vertu, po kilkudniowem odpocznieniu załogi wracać miała do Francji. — Udało się Derkaczowi wraz z kilku kamratami uzyskać zwolnienie ze służby i dostać się na pokład fregaty. Po kilku tygodniach żeglugi La Vertu zawinęła do portu w Brest.

Stanął Derkacz utrudzoną stopą na pięknej ziemi francuskiej.

Przebył zrazu kilka tygodni w Chalons-sur-Marne, które to miasto wyznaczone było przez władze na obóz dla zwalniających się ze służby Polaków; ściągali tam oni z różnych stron kraju, ba! z różnych stron świata — i żyli z wypłacanego im w połowie żołdu. Jedni wałkonili się w tym obozie miesiącami, inni zaś, że bez gwera żyć nie mogli, przybrawszy na siłach i zdrowiu, zgłaszali się do komend wojskowych na nowe służby.

Derkacza nie nęciło ani jedno, ani drugie — Na San-Domingo nabrał był gruntownej niechęci do żołnierskiego rzemiosła. Wzniosłe pojęcia walki o wolność wszystkich narodów miały pozostać dlań na zawsze niedostępne i niezrozumiałe... Widać, piękne rzeczenia oficerów i wiarusów przy obozowych ogniskach nie znalazły podatnego gruntu w umyśle niedoszłego wisielca z Lubczy!

Więc, gdy taki naprzykład Sarjusz Jelitczyk Ojrzyński z przydomkiem Mieczyk — jeden z tych, co wspólnie z Derkaczem unieśli głowy z San-Domingo — kilka tygodni w owem Chalons-sur-Marne wypocząwszy, już się szykować począł do nowej wojaczki: Derkacz nie mógł powstrzymać się od głośnych nad tak ochoczą weną wyrazów zdziwienia — —

— Mówią o nowej kampanji — tłumaczył Sarjusz Jelitczyk Ojrzyński. — Z pruskim królem wojna jest pewna... Wierzę ja, że tym razem do kraju my polskiego wejdziemy!... Mój ty Boże! Z sztandarami rozwiniętemi do kraju!... Zobaczy człowiek nareszcie swoją habendę, zagon kochany ojcowski... po tylu latach, mój ty Boże!

I wzdychał, a rozpalał się, a przypominał podlaską swoją okolicę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pojedynki i strzały w zakopiańskiej sanacji!

Siedem miesięcy dobiega od przeprowadzenia wyborów do Rady miejskiej w Zakopanem, a nowowybrana Rada, złożona z samych sanatorów, skłócona między sobą nie może się zdobyć na wybór burmistrza.

Jak już Szanownym Czytelnikom wiadomo, w dniu 27 maja b. r. podczas wyborów dwie trzecie części wyborców zbojkotowało wybory, a przyczyną tego było bezprawne unieważnienie list naszych kandydatów w okręgach wyborczych Nr. II, IV i V, oraz skreślenie w pozostałych okręgach wszystkich przedstawicieli **ludności góralskiej.** Toteż słusznie obywatele tak miejscowi jak i napływowi przewidzieli, że takiej Radzie braknie, a nawet już brakło autorytetu do spełnienia ważnych zadań, stojących przed zarządem miasta, a żywot jej nie będzie długi.

Śmiesznie też rozpoczęto działalność „gospodarczą".

Pierwsze uchwalono wysłać depesze hołdownicze, wysokość pensji burmistrza, wybrano kilka komisyj, do których weszli jedni i ci sami ludzie, zaciągnąć pożyczkę (jak będzie miał kto dać), no i wybrano Komisję dyscyplinarną do zbadania spraw funkcjonarjuszów miejskich, między innemi sprawy inżyniera miejskiego Pirgi, którego przed kilku miesiącami Starostwo zawiesiło w jego urzędowaniu. Ostatnie posiedzenie tejże komisji zakończyło się wyzwaniem na pojedynek p. majora Dobrodzickiego, prezesa B. B., przez rzekomo obrażonego inż. Pirgę. Wyzwania tego major Dobrodzicki nie przyjął, a sprawa znajduje się w oficerskim Sądzie honorowym. Zaznaczyć należy, że inż. Pirgo jest gorliwym i czynnym członkiem B. B., a żona jego wybraną została zastępczynią członka nowej Rady miejskiej z listy B. B. Nr. 1.

Znów sekretarz B. B. i generalny mówca od uroczystości sanacyjnych, kapitan Żukowski, wyznaczony przez sanację na pierwszego wiceburmistrza albo sekretarza zarządu miejskiego, po ostatniej zabawie Strzelca w restauracji p. Trzaski, w przystępie „dobrego humoru" chciał zastrzelić komendanta Strzelca i tylko dzięki temu, że kula zatrzymała się cudownie w lufie rewolweru, komendant Bombała uratował swe życie, a bohaterskiego Żukowskiego wyrzucono za drzwi. Po zajściu tem Żukowskiego znikł z Zakopanego.

Uchwalono zakupić od b. sekretarza B. B. Krokowskiego dom za 100.000 złotych, wartości, jak twierdzą znawcy, najwyżej 50.000 zł. Krokowskiego trzeba „sanować", — gdyż z powodu kryzysu wpadł w ciężkie położenie. Dom ten ma być przeznaczony na publiczną pralnię — chyba własnych brudów sanacyjnych — bo potrzeba zwyczajnej pralni nie zachodzi, — istnieje już kilka takich zakładów prywatnych, a każdy pensjonat i hotel ma własną pralnię, wymagają bowiem tego przepisy sanitarne.

Jak dalece obywatele nie mają zaufania do obecnych miejscowych władz samorządowych, — świadczy fakt wydzierżawienia gruntów pod stadjon wyścigów konnych, odbywających się od szeregu lat w sezonie zimowym, a urządzanych przez Małopolski Klub Jazdy we Lwowie. Dotychczas grunta te, będące własnością ludności góralskiej, wydzierżawiał Zarząd Uzdrowiska. Obecnie, Zarząd ten wiedząc, że właściciele tych gruntów nie będą chcieli z nim nawet o tem rozmawiać, skierował Zarząd Klubu Jazdy wprost do właścicieli gruntów, którzy ze swej strony upoważnili do załatwienia tej sprawy Prezydjum Związku Chrześcijańsko-Gospodarczego w osobach prezesa Dra Rajtara, ks. dziekana Tobolaka, Jana Krzysiaka, Józefa Cukra, Wł. Gąsienicy, J. Trzebuni i Fr. Kubina. Dzięki zrozumieniu interesu ogólnego, jako Uzdrowiska, sprawa została załatwiona.

Tak więc najważniejsze sprawy zimowej stolicy Polski pod Giewontem załatwiają się bez udziału czynników sanacyjnych, które między sobą pojedynkują się i strzelają.

Wacław Krzeptowski.

Upaństwowienie spółdzielczości.

Nie wywołała większego echa w społeczeństwie sprawa **opanowania ruchu spółdzielczego w Polsce przez czynnik biurokratyczny** drogą narzucenia z góry form organizacyjnych. Zaczęto znowelizowaniem ustawy spółdzielczej w r. 1923. W oparciu o tę znowelizowaną ustawę ministerstwo skarbu przez Radę spółdzielczą wywiera skuteczny nacisk na organizacje spółdzielcze, zmuszając je do przyjęcia ustalonych przez Radę spółdzielczą statutów. Przystępują w ten sposób do zlania się w jedną całość dwie największe skupienia spółdzielczości rolniczej — **poznańska „Unja" i warszawskie „Zjednoczonie".**

Zlanie to nie było tak całkiem dobrowolne, ale też opór miał charakter czysto platoniczny. Czytamy o tem w „Czasopiśmie Zjednoczenia". Odnośna uchwała poprzedzona jest wstępem takiej treści:

„Wobec niemożności zatwierdzenia statutu „Zjednoczenia", organizowanego na zasadach ideologji Stefczyka, wobec ograniczenia działalności związków spółdzielczych do 31 września 1935, wobec konieczności zapewnienia spółdzielniom rolniczym opieki, zatem wobec musu przystąpienia do organizacji tworzonej według wskazówek i wymagań rządu, postanawia Rada Związku . . . — . . . i t. d.".

Życiowo rzecz biorąc, równa się dokonane scałkowanie ruchu spółdzielczego w Polsce, dokonanemu swego czasu opanowaniu samodzielnych instytucyj socjalnych „Kas Chorych" przez panujący reżim. I podobnie jak tam, pierwszą czynnością nowopowstałej organizacji, według relacji „Czasopisma spółdzielni roln." będzie uregulowanie składek, jakie poszczególne spółdzielnie mają opłacać na utrzymanie zreformowanej centrali, na nowych zasadach. **Będą one o przeszło 100% wyższe od dotychczasowych.**

Opanowanie spółdzielni jest zdaje się ostatnim aktem scałkowania życia zbiorowego i podporządkowania dyrektywom z góry.

Zachodzi pytanie, dlaczego ten proces zniwelowania przeszedł względnie spokojnie, a przynajmniej bez efektów emocjonujących.

Przyczyny tego zjawiska dopatrywać się należy **w bezkrytycznem nastawieniu społeczeństwa polskiego.** Większość tego społeczeństwa pozostaje jakby pod hypnozą odzyskanej niepodległości i od tego nastawienia oderwać się nie może. Dla wielu skądinąd zacnych obywateli wydaje się być grzechem, krytyka własnych urządzeń państwowych, nie uznając zasady, że o żywotności decyduje zdolność do przeobrażenia się. Stąd to smutne zjawisko, że nie idziemy drogą ewolucji, lecz eksperymentowania.

Mamy Polskę eksperymentalną. — Dokonują eksperymentów często nieodpowiedzialni szaleńcy. Mamy też takie rzeczywistości, jak **mocarstwowość, opartą na najniższym dochodzie społecznym i na zagranicznym kapitale, na najwyższem zadłużeniu rolnictwa w skali światowej, mamy postępowe szkolnictwo i równocześnie 700.000 dzieci poza murami szkolnemi, bez nauki, mamy usanowane ubezpieczenia społeczne i setki tysięcy bezrobotnych, nie pobierających zapomogi,** mamy trwałą walutę bez waluty, mamy zreformowane sądownictwo z dodatkami. To wszystko już mamy.

Przyszła obecnie kolej na spółdzielczość. Przeprowadzona reforma **nie wyjdzie jej jednak na zdrowie.** Spółdzielczość staje się jednem jeszcze narzędziem w ręku biurokracji do trzymania w karbach zainteresowanego społeczeństwa. **Instytucje spółdzielcze w wytworzonych warunkach mogą odegrać najwyżej rolę aparatu rozdzielczego kredytów, udzielonych przez Państwo.** Właściwego zadania — odbudowy samodzielności gospodarczej rolnictwa — w nowych warunkach nie urzeczywistnią. Przed laty mówiło się, że Państwo siłą rzeczy zabrać się musi do porządkowania gospodarki społecznej, lecz usiłowania te zawiodły w zupełności.

Cios, zadany spółdzielczości, godzi również dobrze w założenia nowej orjentacji ruchu ludowego, opartej na koncepcji korporacyjnej. — Wszak przez spółdzielczość miało nastąpić odrodzenie gospodarcze wsi polskiej. Organizacje spółdzielcze miały być organem regulującym podaż produktów rolnych, umożliwiającym przywrócenie opłacalności rolnictwa.

Dlaczegóż tracimy wiarę w możność przeprowadzenia tych postulatów przez spółdzielczość, opanowaną przez biurokratyzm państwowy? — Dzieje się to dlatego, ponieważ obecny system rządzenia, **dyktatura, jest zaprzeczeniem równowagi społecznej, potrzebnej do normalnego rozwoju.**

Przyjmuje się zwykle pojęcie ludowładztwa jako ostateczną definicję demokratyzmu. Jest to jednak określenie uproszczone. Bo rządzenie samo nie będzie niczem. Każde wykonywanie władzy jest raczej wykonywaniem pewnych obowiązków. Władcę obarczają nie przywileje, lecz obowiązki. **Demokratyzm jest więc pojęciem odpowiedzialności i obowiązkowości przez rzesze świadomych obywateli za swój los i swoją przyszłość.** Źle jest, jeżeli tego poczucia w społeczeństwie nie ma, a gorzej jeszcze, gdy się to poczucie zabija. Żaden dyktator na dłuższą metę obowiązkom rządzenia nie podoła, bo to przerasta siły jednego człowieka.

Z tego punktu widzenia, nad sprawą coraz większego ograniczania twórczej samodzielności społeczeństwa ruch ludowy do porządku dziennego przejść nie może.

Odebrano nam możność dzielenia odpowiedzialności za losy Państwa, zabija się inicjatywę od dołu w dziedzinie gospodarczej, tak, że pozostaje jedynie możność dyskusji nad temi zagadnieniami. Wykorzystujmy tę możność dyskusji do ostatnich granic. Wytworzona dyktaturą nierównowaga przyśpieszy jej likwidację. Na ten moment ruch ludowy musi być całkowicie teoretycznie przygotowanym.

PAWEŁ MYŚLIWIEC.

Do naszych Czytelników!

Z numerem dzisiejszym kończymy rok 1934 — rok ciężkich przeżyć i próby życiowej, rok niezwykle ciężki dla wszystkich a w szczególności dla naszego Wydawnictwa. Mimo ciężkich warunków przetrwaliśmy dzięki wysiłkom naszych Czytelników i sympatyków i pewni dalszego poparcia rozpoczynamy rok 1935 a **dwudziestytrzeci** istnienia Wydawnictwa.

Warunki Wydawnictwa są ciężkie i coraz cięższe, ustawiczne konfiskaty niszczą Wydawnictwo materjalnie, **jednakże stać będziemy niezłomnie na straży praw ludu wiejskiego.**

W tej ciężkiej walce opieramy się tylko na naszych członkach — prenumeratorach, na nich się nie zawiedliśmy i nie zawiedziemy. Każdy prenumerator nasz jest tą cegiełką która wzmacnia ten wielki wysiłek i walkę o prawa ludu, o sprawiedliwość!

Dlatego niema dziś ludowca, któryby nie popierał prasy czysto ludowej, któryby nie zrobił ostatniego wysiłku, by pismo ludowe prenumerować, któryby nie rozszerzał prasy ludowej!

Wszak dziś prasa ludowa — to jedyna broń w rękach ludu!

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich naszych Czytelników blankiety przekazowe (wolne od opłaty na pocztach) celem wpłacenia prenumeraty na rok 1935.

Każdy Czytelnik, który wpłaci nam w ciągu miesiąca stycznia całoroczną prenumeratę w kwocie zł. 10.— otrzyma według życzenia jedną z trzech wymienionych niżej książek:

Ks. Józef Panaś: My, druga Brygada!

Prof. P. Bobek: Przegląd Dziejów Chłopa Polskiego.

Dr. J. Putek: Pierwsze występy włościaństwa polskiego.

Wpłacając całoroczną prenumeratę spełniamy swój ludowy obowiązek, spłacamy dług zaciągnięty wobec tych, którzy całe życie ofiarnie poświęcili dla ludu, dla ludu tyle cierpieli i cierpią.

Dajmy im odczuć, że Brać ludowa myśli i buduje przyszłość ludu, szerząc na wsi oświatę i wiarę w zwycięstwo idei ludowej, że praca ich trwa, żyje i żyć będzie!

WYDAWNICTWO.

KALENDARZYK.

Grudzień.

Dni	Kalenderz rzymsko-katolicki	Słońca Wschód godz.	min.	Słońca Zachód godz.	min.
23 N.	**4 Adw.** Wiktorji	7	44	3	26
24 P.	Wigilja A. i E.	7	44	3	27
25 W.	**Boże Narodzenie**	7	45	3	27
26 S.	**Szczepana Męcz.**	7	45	3	28
27 C.	Jana Ewang.	7	45	3	29
28 P	Młodzianków	7	45	3	30
29 S	Tomasza	7	46	3	30
30 N.	Eugen., Sabiny	7	46	3	31

Więcej zainteresowania gospodarką kapitalistów

Obecna nędza wśród chłopów jest znaną powszechnie. O rozmiarach tej nędzy zbytecznie jest rozpisywać się. Wszak nie polepszy to położenia materjalnego chłopów. **Powinniśmy zastanawiać się tylko nad przyczynami nędzy chłopskiej.** Przez poznanie przyczyn odnajdziemy drogi, po których chłopi powinni kroczyć, aby los swój polepszyć.

Ceny produktów rolnych poczynając od roku 1927 spadają. Rolnik otrzymywał w Polsce w 1927 roku przeciętnie **za korzec żyta 42 zł. 50 gr., za korzec owsa 38 zł. 50 gr., za korzec ziemniaków 9 zł. 35 gr.**

Porównajmy te ceny z cenami dzisiejszemi, gdy rolnikowi płacą **za korzec żyta 15 zł., za korzec owsa 13 zł., za korzec jadalnych ziemniaków 3 zł. 50 gr.** W ciągu zaledwie kilku lat taki gwałtowny spadek cen produktów rolnych.

Chłop gospodarując na roli oczywiście nie składa żadnych oszczędności, nie gromadzi żadnych kapitałów. Chłop pracuje ciężko od wczesnego ranka do późnego wieczoru tylko na utrzymanie swojej rodziny. Za ten marny grosz uzyskany za produkty rolne chłop musi kupić do gospodarstwa rolnego i domowego różne przedmioty wytwarzane w miastach. Dla chłopa mogą istnieć jak najniższe ceny produktów rolnych, byle jednak za osiągnięte ze sprzedaży tych produktów rolnych pieniądze, mógł nabyć niezbędne dla niego produkty wytwarzane przez zakłady przemysłowe. **Korzec żyta może kosztować nawet parę groszy byle jednak także za grosze można było nabywać produkty przemysłowe. Chłop jest więc zainteresowany w wysokości cen produktów przemysłowych.**

Badając zaś ceny produktów przemysłowych w ciągu lat 1927—1934 stwierdzimy **albo bardzo mały ich spadek, albo też nawet brak najmniejszych zmian w tych cenach.** Przez porównanie cen produktów rolnych z cenami produktów przemysłowych, widzimy jak wielka krzywda dzieje się chłopom. Gdy w 1926 roku **pług kosztował tyle co 92 kilogramy żyta lub 18 kilogramów wieprza żywej wagi**, to w lutym 1934 roku tensam pług kosztował tyle, co **273 kilogramów żyta lub 46 kilogramów wieprza żywej wagi, czyli po upływie zaledwie paru lat chłop musiał sprzedać trzy razy tyle żyta, albo 2½ razy tyle kilogramów wieprza, aby nabyć ten sam pług.** Gdy w 1926 roku 10 sztuk garnków emaljowanych kosztowało tyle co 55 kilogramów żyta lub 11 kilogramów wieprza żywej wagi, **to w lutym 1934 roku te same 10 sztuk garnków kosztowało już tyle co 173 kilogramów żyta** lub 30 kilogramów wieprza żywej wagi, **czyli po upływie paru lat gospodyni wiejska celem nabycia 10 garnków musiała sprzedać przeszło 3 razy tyle żyta lub kilogramów wieprza. Jeden litr nafty w 1926** roku kosztował tyle co **16 kilogramów** żyta, lub 3 kilogramy wieprza żywej wagi, a w 1934 roku tyle co **42 kilogramy** żyta, lub 7 kilogramów wieprza.

Tych kilka przykładów aż nadto wyraźnie obrazuje krzywdzącą rozpiętość cen produktów rolnych i przemysłowych. **Ta różnica cen jest właśnie główną przyczyną obecnej nędzy chłopów.** Każdemu nasuwa się w myśli pytanie: dlaczegóż to ceny produktów przemysłowych tak stoją na jednej wysokości, a ceny produktów rolnych tak stale spadają? Każda zmiana w życiu gospodarczem musi mieć swoją przyczynę. Przemysłowcy, którzy posiadają fabryki i kopalnie pamiętają o swoich interesach i dlatego tak przyczyniają się do tego, że ceny produktów przemysłowych nie obniżają się pomimo, że ceny produktów rolnych tak katastrofalnie spadają. Chłopi nie mają żadnej gospodarczej czy też zawodowej swojej organizacji, a trudno wymagać, aby przemysłowcy lub kupcy zabiegali o interesy chłopów. Kapitaliści organizują się w związki zwane kartelami. Takie kartele dbają o to, aby ceny produktów przemysłowych wzrastały, a przynajmniej nie uległy obniżce. Gdy zachodzi obawa obniżki cen produktów przemysłowych, to kapitaliści nakazują zamknięcie niektórych fabryk lub kopalń nie cofając się przed masowemi redukcjami robotników. Dalsze wytwarzanie produktów przemysłowych przez różne fabryki mogłoby wytworzyć wzajemną konkurencję i powiększenie ilości produktów przemysłowych, a w następstwie tego nastąpiłaby obniżka cen tych produktów. Kapitaliści do tego nigdy nie dopuszczą i działając wspólnie, postanawiają niektóre fabryki pozamykać. Właścicielom tych zamkniętych fabryk kapitaliści wspólnie wypłacają odszkodowanie za taką bezczynność. Płacą tylko za to, że taki fabrykant nic nie wytwarza, a przez to nie przyczynia się do konkurencji. Losem zredukowanych robotników kapitaliści wcale nie interesują się. Robotnicy zredukowani mogą umierać z głodu, byle tylko zyski kapitalistów nie uległy zmniejszeniu. W ostatnich czasach bezwzględność kapitalistów tak daleko posunęła się, że nie cofają się nawet przed niszczeniem wytworzonych już produktów. **Miljony ludzi jest głodnych i nieodzianych, a coraz częściej planowo niszczy się nagromadzone zapasy wytworzonych produktów.** Raczej zniszczyć, niż dopuścić do obniżki cen — oto zasada gospodarki kapitalistów.

Czy chłopi mogą taksamo postępować? Czy którykolwiek z chłopów zdobyłby się na to, aby umyślnie, nie z powodu braku inwentarza lub ziarna utrzymywać **ugorem pola lub niszczyć swoje zbiory rolne?** Taką drogą chłopi nigdy nie pójdą. Na takie postępowanie szkodliwe z interesami społeczeństwa chłopi nigdy nie zdobędą się! Chłopi nie spowodują więc zwyżki cen produktów rolnych przez sprzeczne z interesami ogółu wyniszczanie swoich zbiorów. Jak więc mogą przyczynić się do podwyższenia cen produktów rolnych? Może przez udoskonalenie sposobów gospodarki rolnej można będzie zwiększyć dochód uzyskiwany z gospodarstwa wiejskiego i w ten sposób przyczynić się do usunięcia nędzy chłopskiej. Uważam, że pogląd taki jest zupełnie mylny. Najwięcej udoskonalone sposoby gospodarki rolnej nie spowodują zrównoważenia cen produktów rolnych i cen produktów przemysłowych. Jeżeli więc nie można spowodować zwyżki cen produktów rolnych, to należy spowodować obniżkę cen produktów przemysłowych. Zawrotnie wysokie ceny produktów przemysłowych nie są wcale przypadkową. Te wysokie ceny zostały planowo przez kapitalistów wyśrubowane. Dlatego **też musimy zainteresować się tą gospodarką kapitalistów. Musimy dokładnie poznać, w jaki sposób kapitaliści osiągają tak wysokie zyski. Gospodarka kapitalistów w najwyższym stopniu przyczynia się do obecnego położenia chłopów.** Bez zmiany gospodarki w przemyśle, chłopi nigdy nie osiągną poprawy swojego położenia. Obecna nędza zmusza nas do zainteresowania się gospodarką kapitalistów. Nie możemy nadal zasklepiać się w badaniu tylko stosunków panujących w rolnictwie. Dalsza obojętność na sprawy przemysłu i handlu jeszcze pogłębia nędzę chłopską. Prowadzenie zakładów przemysłowych nie może być nadal „prywatną“ sprawą kapitalistów. Słusznie zupełnie chłopi powinni żądać zmiany obecnego systemu gospodarki w przemyśle. Jako członkowie Stronnictwa Ludowego tworzymy partję polityczną chłopów. **Jako partja polityczna musimy wyraźnie i stanowczo sprecyzować swój program w sprawach gospodarki przemysłowej.** — Chłopi muszą postawić swoje stanowcze żądania nietylko w sprawach rolnictwa, ale także w sprawach przemysłu. Gospodarką w przemyśle powinniśmy zajmować się nie w mniejszym stopniu, niż sprawami rolnictwa.

TADEUSZ WONER.

PIERON KANTEK

O filozofach materjalistycznych. — O liście z Marsa.

Glorja inekselsys Deo! „Bóg sie rodzi!“ Jako w tej Betlejemskiej stajence, tak w nasych wzdychających od nędzy, biedy, piersiach chłopskich, w sercach skołatanych, jak ten zepsuty zygar na ścianie, co jus wskazówek godzin posuwać ani wydzwonić nie moze, — Bóg sie rodzi... Tak moi kochani drodzy chłopięta, Bóg się rodzi w sercach nasych, bo jakzeby te serca nase puste, zimne źwierzęce, lisie, wilce a nie cłowiece były, jakby sie nam w nich Dzicię bozej miłości nie rodziło, w tę święntą wilijną wiecerzę kazdego roku nasego życia. Powie mi moze jaki materjalny filozof, że jego ucenos (chociaz jesce niedokończona na uniwersytecie), na Boga w ludzkiem sercu i dusy zgodzić sie nimoze.

Na to, jo z jednoklasową akademją skoły Ludowej Pieron Kantek powiem tak: — To właśnie Bóg na taką mądrość materyjalną, zgodzić sie nimoze, bo za lat tysiąc, to nawet nase praprawnuki ludzie, piewiedząm,ześmy razem z dzisiejsemi filozofami byli średniowiecne mamuty, barbarońcy, gluptasy, cośmy chcieli, wiecność, nieskończoność i Boską mądrość istotę zbadać, a nie wiedzieli o tem, ze w zbadaniu nieskończoności, Boga, a nawet nasej dusy, aniśmy na milimeter nie postąpili. Patrzenie nasej dzisiejsej mądrości na słońce, na światy, mgławice mlecnej drogi, oblicenia ich gatonków, objętości, rotacyi cy odległości, to nie znacy tela nawet co patrzenie na koniec nasego nosa, wobec Boga i nieskończoności. Bądzcie tedy bracia moi chłopi scęśliwi, ze Bóg sie rodzi w sercach nasych, nie dajcie, aby te rózne filozofy co nimogą w swojej pyse dojść do tego, ze tyle wiedzą co nic nie wiedzą, jak to powiedzioł jakiś filozof grecki, nie dajcie sobie tego „Bozego Narodzenia“ w sercu wasem i dusy wydrzeć.

Przepraszam was moi kochani drodzy bracia chłopięta, zem moje świątecne godanie takiem kozaniem rozpocął jak jaki stary ksiądz kanonik, co więcej na Boga jak na swoją tes jus starą gospodenią patrzy, więcej Boga jak gospodeni slucha. Na starość cem cłowiek blizej Boga i jego niedopojęcio na tem świecie tajemnic, takie natchnienia dostaje, takiego, ja tes do dzisiejsego godania dostoł.

O Boże Ojce wszechmogący, ktoryś z miłości gorącej posłał Syna do Betlejem, źle sie w nasej Polsce dzieje!

Jakby tak dzisiaj w świętą noc wigilijną narodził sie u nas w Polsce Bóg-Dziecina, toby sekwestrator, kumornik, kozuch ze św. Józefa opiekuna, zdar za podołek, rąbek, chuścinę, którą by Najśw. Panienka P. Jezuska powiła, odziała, zabrałby za sekucacją.

Idąc z Pobiedrowa do chałpy znalazłem list na drodze. Rozpiecętowałem go i cytam: „Mars, dnia 10 grudnia 1934 roku. Acha! — myśle se — pewnie jakiś endek z Berezyny uciekł kominem na Marsa albo jakiś bezrobotny z Polski, dostał sie na niego i ma robotę przy kopaniu kanałów, list ten na ziemię pienył. — Cytam dalej... „u nas na Marsie, były gromadzkie wybory. Świndle przy tych wyborach tes były, chocias ustawa pięć lat za jeden świndel wyborcy przeznaca wnagrodę. W jednej wsi co sie nazywo Miarcyporęba, przegłosowali ludowcy sanacyją nasego Marsa, wybrali swoich. Sanatorzy wnieśli protest, ze jakiś ludowiec (znam go, nazywoł sie Turek) skrył sie w lokalu wyborcem i przeskodził sanacyjnej konwisyi ze nimogła skraść głosów ludowcom. Starosta uniewaźnił te wybory i przy drugich wyborach mogła ta sanacyjo zrobić świndel, ze sami sanatorzy prawie zostali wybrani. Co ci świndlarze mieli dostać po 5 lat kreminołu, dostali mandaty w nagrodę!“ Takie to wybory były na Marsie.

My chłopi na tej ziemi w Polsce, trzymajmy sie kupy — bo jus idzie cas co bedzie nas, w Polsce Ludowej „Gloryja in exelsis Deo!

J. z B.

Sprawa statutu dla Indyj.

Po wielkiej debacie w Izbie gmin przyjęto statut (konstytucję dla Indyj). Indje zyskały w ten sposób samorząd, co będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne dla tego kraju i wpłynąć może z czasem na stosunki polityczne w Azji. Indje mają 300 miljonów mieszkańców.

—×—

Chaos w Boliwji.

Prezydent republiki Boliwji Salamanca, jak wiadomo, został aresztowany na froncie przez własne wojsko. Władzę prezydencką objął po nim Tejeda, który oświadczył, iż prowadzić będzie dalej wojnę z Paragwajem „aż do zwycięstwa“. Zdaje się jednak, że zapowiedź ta nie ma realnych podstaw. W całym kraju bowiem panuje wrzenie, tak, że lada chwila można się spodziewać wybuchu wojny domowej. Oddziały wojskowe boliwijskie są zdemoralizowane klęskami, a zamach stanu wprowadził do wojska ostateczne rozprężenie.

Wojska paragwajskie, korzystając z rozprężenia w Boliwji, odniosły nowe zwycięstwo.

Każda warstwa ludu tyle uzyskuje w życiu, ile sobie wywalczyć zdoła.

Dział gospodarczy.

Sprzęt ogrodnika i rolnika w zimie.

Sprzęt ogrodnika i rolnika w zimie odpoczywa. Należy dbać o to, aby odpoczął należycie, aby go oczyścić, oporządzić i dobrze przygotować do pracy w sezonie wiosennym, letnim i jesiennym. Szybkie zużycie maszyn i narzędzi rolniczych oraz ogrodniczych jest spowodowane bardzo często tem, że nie są one odpowiednio pielęgnowane. Niektóre maszyny i urządzenia w ciągu roku pracują przez sezon bardzo krótki, dlatego też nie można powiedzieć, aby się mogły szybko zużywać przez pracę, raczej nieuwaga, brak opieki i zaniedbanie powodują wielkie szkody w tak drogim dzisiaj i ważnym sprzęcie ogrodniczo-rolniczym.

Zatem każdy rolnik i ogrodnik musi dbać o to, aby swoje narzędzie i maszyny należycie czyścić i odpowiednio przechowywać.

Czyszczenie maszyn i narzędzi polega przedewszystkiem na obmyciu ich z kurzu oraz ziemi. Maszyny muszą być wyszorowane odpowiednią szczotką, a po obmyciu wodą trzeba je dokładnie wytrzeć do sucha. Jeżeli się tego nie uczyni, to części żelazne narzędzi i maszyn szybko pokrywają się rdzą. Części naoliwionych nie można łatwo obmyć wodą. Trzeba oczyścić naftą albo też benzyną. Dobrze jest posiadać pakuły oraz pendzle odpowiedniej wielkości, przy pomocy których można najdrobniejsze części dokładnie oporządzić. Jeśli idzie o czyszczenie maszyn rolniczych, to trzeba zwrócić uwagę na wszystkie części, znajdujące się przy pracy w ruchu. Części te trzeba rozebrać i dokładnie oczyścić z kurzu i oliwy. O ile jakaś część nie da się rozebrać, wtedy trzeba wśród powolnych poruszeń polewać tę część płynem, którym się czyści, najlepiej przez smarowniki, aby benzyna czy nafta dotarła do łożysk. Trzeba jednak pamiętać, że stary smar, zmieszany z prochem, trudno się czyści i najlepiej jest maszyny jaknajdokładniej rozebrać. Smarowniki również muszą być dokładnie wyczyszczone, co najlepiej jest uczynić przy pomocy drutu, owiniętego szmatą, względnie pakułami. Ochraniacze zniszczone, albo też zardzewiałe muszą być zamienione na nowe. Spełniają one bardzo ważną rolę, chronią bowiem kanały i tryby przed zanieczyszczeniem.

Po oczyszczeniu należy wszystkie ruchome części maszyn znowu nasmarować, względnie naoliwić. Gdzie używano do czyszczenia benzyny lub nafty, tam trzeba obetrzeć czyszczone części, bowiem nafta i benzyna zmieszana z tłuszczem lub oliwą, osłabia działanie smarów. Najlepszem smarowidłem jest oliwa transmisyjna. Nie należy natomiast używać oleju rzepakowego. Zębate tryby muszą być posmarowane tłuszczem. podobnie jak i wszystkie żelazne części, które nie są malowane, bowiem inaczej mogą one zardzewieć. Tam, gdzie farba została zniszczona, trzeba pomalować nanowo narzędzie, względnie maszynę. Przedtem należy usunąć z tych części rdzę. Najlepiej używać do tego farby olejnej.

Po oczyszczeniu maszyn i narzędzi, trzeba je dokładnie zbadać. Zardzewiałe śruby należy zastąpić nowemi. Jeśli okazuje się, że w maszynach względnie narzędziach brakuje jakiejś części składowej, to trzeba zaraz napisać do odpowiedniej fabryki lub składu, aby tę część otrzymać jeszcze w ciągu zimy. Starania o część zamienną, prowadzone na wiosnę, mogą się okazać spóźnione.

Wkońcu trzeba pamiętać o tem, aby maszyny i narzędzia rolnicze przenieść na zimę do zamkniętych szop. W szopach otwartych może je uszkodzić wilgoć. Wszak kropelki wody, znajdujące się w powietrzu, osadzają się na żelaznych częściach i powodują ich rdzewienie. Najlepiej, gdy podłoga w szopie, w której przechowywane są narzędzia i maszyny, jest drewniana i chroni je przez to od wilgoci. Lekkie narzędzia i maszyny dobrze jest nie ustawiać na podłodze. ale wieszać je w szopie.

Narzędzie i maszyna to dzisiaj ważny sprzęt rolnika i ogrodnika. Dbajcie o tych waszych pomocników.

Marchew jako zimowy pokarm dla nośnych kur.

Z wielu względów jest marchew godną polecenia jako pokarm zimowy dla nośnych kur. Zawiera ona przedewszystkiem składniki mineralne, które nie znajdują się w innych rodzajach zimowego pokarmu drobiu. Poza tem marchew jest bogato uposażona w witaminy. Warto dalej zaznaczyć, że marchew, ze względu na swoją barwę, nadaje skorupkom jajek, które w zimie są zwykle białe, miłą dla oka barwę czerwonawą. Wiadomo, że wiele gospodyń miejskich nie lubi kupować jajek, których skorupka jest biała.

Kury nie jedzą zbyt chętnie surowej marchwi, w przeciwieństwie do niektórych innych rodzajów jarzyn okopowych. Ciekawe jest, że kury smakują w surowych ziemniakach, chociaż nigdy im się ich nie daje, a przynajmniej w większych ilościach. Przyczyna, dla której kury nie lubią surowej marchwi, w przeciwieństwie do ziemniaków jest ta, że marchew jest o wiele twardsza od ziemniaków. Najlepiej jest podawać kurom marchew dobrze pokrajaną, a nawet tartą i zmieszaną ze śrutką kartoflaną. Dobrze jest także podawać kurom marchew gotowaną i pokrajaną, a następnie zmieszaną z jakimkolwiek pokarmem. Zwiększa się przez to strawność marchwi, ale obniża się za to działanie zawartych w niej witamin.

Rolnicy świata w walce o byt.

ROLNICY AUSTRALJI PRZECIW ANGLJI

Pomiędzy Australją, jednem z dominjów angielskich, a Anglją, zaostrzają się coraz bardziej stosunki na tle przeciwieństw gospodarczych. — Dawniej Australja była polem zbytu dla przemysłu angielskiego, zaś do Anglji eksportowała surowce, głównie wełnę i płody rolne. Położenie gwałtownie się zmieniło, gdy w Australji wytworzył się przemysł rodzimy, a Anglja zaczęła gruntować, a raczej odtwarzać zanikający w tem państwie stan rolniczy. — Dziś rolnika angielskiego przed konkurencją dominjów chronią cła protekcyjne, a forsowanie samorządu gospodarczego siłą rzeczy przyczynia się do rozwoju rolnictwa angielskiego. Z drugiej strony Australja chroni swój młody przemysł temi samemi środkami, co Anglja swe do niedawna zanikające rolnictwo. To też Australja szuka nowych rynków zbytu dla swych surowców, i znajduje go w Japonji, za co oczywiście płacić musi otwarciem granic dla importu artykułów przemysłu w Japonji. W tych warunkach rozluźnia się coraz bardziej spójnia tego dominjum angielskiego z krajem macierzystym.

O MIĘDZYNARODÓWKĘ ZIELONĄ.

W związku ze zjazdem rolników niemieckich w Goslarze, jedno z czasopism Rzeszy „Nationalsozialistische Landpost“ wysuwa myśl zorganizowania „dnia europejskich rolników“. Taki zjazd wypowiedziałby się w sprawie zasadniczych zagadnień rolnictwa, a pozatem zastanowiłby się nad gwarancjami pokoju. Według wspomnianego pisma rolnicy bez względu na przynależność narodową są podstawą każdego narodowego społeczeństwa, a temsamem państwa. — Dziś rolnicy, zdaniem tego pisma, na stosunki międzynarodowe wpływu nie posiadają, chociaż nie kto inny, tylko oni, są najbardziej pokojowym czynnikiem poszczególnych narodów i są wprost powołani do tego, by się stać ostoją pokoju w życiu narodów.

AGRARYZM JAKO RUCH NARODOWY W CZECHOSŁOWACJI.

Czesi są narodem przywiązanym do swoich przywódców, o czem świadczą nietylko pełne pietyzmu wspomnienia o ś. p. Swehli w pismach i przemówieniach działaczy ludowych, ale także specjalne uroczystości ku czci zasłużonych zmarłych działaczy. Z początkiem grudnia urządzono taką akademję ku czci śp. Prokupka, niedawno zmarłego spółdzielcy i gospodarczego wodza rolników czeskich. W przemówieniu okolicznościowem podkreślił poseł dr. Zadina, że ś. p. Prokupek był jednym z przodowników czeskiego agraryzmu, pojętego nietylko jako ruch gospodarczy, ale także narodowy.

W ROCZNICĘ ŚMIERCI ANTONIEGO SWEHLI WODZA CHŁOPÓW CZESKICH.

W dniu 12 grudnia b. r. minął rok od śmierci wodza włościaństwa czeskiego, Antoniego Swehli, W dniu tym grób zgasłego przed rokiem wodza rolników czeskich w Hostivare, niedaleko Pragi, zwiedziło mnóstwo dawnych przyjaciół politycznych i patrjotów czeskich. U grobu zjawił się osobiście w towarzystwie świty także prezydent Czechosłowacji T. G. Masaryk i złożył na grobie wieniec ze wstęgami o barwach państwowych. Ś. p. Swehla był bowiem nietylko wielkim wodzem rolników, ale także jednym z pierwszych patrjotów w narodzie czeskim.

CZECHOSŁOWACJA NA DRODZE DO PLANOWEJ GOSPODARKI W ZAKRESIE HODOWLI.

Jak już donosiliśmy, eksperyment monopolu zbożowego w Czechosłowacji został przyjęty z entuzjazmem przez rolników czeskich, a nawet reprezentanci robotników umieli ocenić tę wielką reformę gospodarczą. Obecnie Czechosłowacja zabrała się do znowelizowania swej ustawy o monopolu zbożowym w pewnych szczegółach.

Jeszcze więcej uwagi zwraca rozszerzenie gospodarki planowej na dział hodowlany. Na ten temat przemawiał niedawno znany teoretyk agraryzmu minister Czechosłowacji Milan Chodicz. — Odpowiednie ustawy obejmą obroty bydłem, mięsem, import bydła, mięsa, tłuszczu, obroty mlekiem, jajkami, rybami itd. Ustawa ta ma stanowić pewne dopełnienie ustawy o monopolu zbożowym.

W ostatnich latach wzrosła w Czechosłowacji bardzo silnie konsumcja otręb i innych produktów, przeznaczonych do tuczenia zwierząt domowych. W związku z tem rozszerzeniem gospodarki hodowlanej spadł import tłuszczów do Czechosłowacji z 2947 wagonów do 1300 wagonów, co utrudniło w skutkach eksport węgla i innych artykułów przemysłu czeskiego do krajów rolniczych. — Czechosłowacja stoi na stanowisku popierania przedewszystkiem eksportu towarów przemysłowych i dlatego nie życzy sobie zbytniego rozszerzenia gospodarki hodowlanej, godzącej pośrednio w eksport przemysłu. Zniżając kontyngent konsumcji i importu karmy, Czechosłowacja stara się o to, by w tym dziale gospodarczym nie spowodować zwolnienia ponad 800 robotników.

Co się dzieje w Niemczech?

Obecnie mnożą się oznaki, że w Niemczech niedobrze się dzieje, że obóz Hitlera rozsadzają wewnętrzne przeciwieństwa. Z jednej strony konserwatyści, junkrzy i sprzymierzona z nimi Reichswehra i dyktator gospodarczy Schacht, z drugiej radykalni społecznie hitlerowcy, Goebbels, Daare i inni. W ostatnich dniach nadeszły wieści o aresztowaniu jednego z wybitnych hitlerowców i niełasce jeszcze drugiego. Tymczasem położenie gospodarcze Niemiec staje się wprost groźne. Coraz wyraźniej widać, że Hitler rzucił Niemcom swój program radykalno-społeczny, by zdobyć władzę, ale wykonywać go nie myśli.

—×—

Wspólność interesów Polski i Czechosłowacji.

Poseł czechosłowacki w Paryżu Osuski przemawiał ostatnio w Pradze na temat aktualnych zagadnień polityki międzynarodowej.

Prelegent poświęcił dłuższe wywody polityce zagranicznej Hitlera. Między innemi powiedział on, że Hitler uważa za najważniejszą rzecz dla Niemiec rozwój terytorjalny. Nowych terenów szukają dziś Niemcy w środkowej i wschodniej Europie. To była stara polityka niemiecka, trwająca aż do wieku XVI, której wynikiem było wyparcie Słowian z ich dawniejszych posiadłości i wtargnięcie na ziemie polskie, czeskie i słowackie. Wreszcie doszło do tego, że Czechy, a potem i Polska zniknęły z mapy Europy. Prawdziwym cudem jest fakt odrodzenia Polski i Czechosłowacji w r. 1918, jak również szczególnie pomyślnym warunkom przypisać należy, że wzmocnieniu uległy Jugosławja i Rumunja.

Co do obecnych stosunków polsko-czeskich, to zaznaczyć należy, że w zgodzie i współpracy obu państw leży wielka siła. Czechosłowacja pracowałaby przeciwko samej sobie, gdyby wspierała kogoś, ktoby chciał Polskę osłabić. Mówi się, że Polska chciałaby połączyć się linją graniczną z Węgrami przez obecną Słowaczyznę. Ale Polska wie, co to znaczy stracić swe ziemie i niepodległość.

Poseł Osuski zwrócił się z gorącym apelem do grona swoich słuchaczy, by nie nakłaniali ich a ku tym, którzy chcieliby skłócić Polskę i Czechosłowację. „Pamiętajcie — mówił — że nie wolno Czechosłowacji wystąpić przeciwko Polsce, a nonsensem jest twierdzić, że Polska dążyłaby kiedykolwiek do rewizji granic Czechosłowacji na północy“.

Wielcy i mali bankruci łączcie się!

Pod hasłem „wielcy i mali rolnicy łączcie się“ zunifikowano Towarzystwa rolnicze, Kółka rolnicze — wogóle wszystkie spółdzielnie rolniczo-handlowe, co miało im przynieść rozkwit, a rolnictwo postawić na nogi.

Potem przyszła „specjalna opieka nad rolnikiem“, „szarym człowiekiem“, jak się poetycznie mówiło, teraz rozbrzmiewa hasło „frontem ku wsi“.

Co te wszystkie hasła, cała ta deklamacja pomogły rolnikom? Dziś jedno hasło ma walor i sens — odbija rzeczywistą rzeczywistość.

Hasło to brzmi:

„Wielcy i mali bankruci łączcie się“.

Wielki rolnik — wielki bankrut, mały rolnik — mały bankrut, ale wszyscy bankrutami. Co jakiś czas sanacyjna „Gazeta Polska“ i inne prorządowe dzienniki ogłaszają wykazy majątków wielkiej własności, przeznaczonych na licytację. Wykazy te obejmują setki dworów we wszystkich dzielnicach Polski.

Dziś już zbyteczna ustawa o reformie rolnej.

Mieć tylko gotówkę, a na licytacjach można zlikwidować obszary dworskie.

Zadłużenie w gospodarstwach od 2 do 50 ha wzrasta z roku na rok. W 1926 r. wynosiło 155 zł., w 1928 r. 282 zł., 1930 r. 364 zł. — dziś przekroczyło 400 zł. Jakby iść od wsi do wsi, od domu do domu, na ilu drzwiach możnaby napisać „bankrut“, własność „komornika“? Jeśli nawet który chłop niema długów, napewno niema butów, bielizny, odzieży — kupno maszyn rolniczych należy do dalekiej przeszłości. Wszystkie zasoby zużyte, nastał kres... rolnictwo pogrąża się w otchłań upadku i zagłady. Jest to skutek polityki taniego chleba, którą się u nas prowadzi konsekwentnie od kilku lat, bo taka polityka ułatwia rządzenie. Wyobraźmy sobie, że rolnictwo opłaca się, wracają wysokie ceny zboża, nabiału i świń.

Wtedy podnosi się po miastach krzyk:

Urzędnicy żądają podwyżki poborów, robotnicy podwyżki płac, mogą nastąpić rozruchy po miastach, wrzenie, rośnie opozycja przeciwko rządowi.

Gdy natomiast miasto kupuje korzec ziemniaków za 2 zł., kopę kapusty za 1 zł., nawet najbiedniejszy może się ratować od głodu... klnie może w duchu, ale siedzi cicho... rząd ma spokój w miastach, a chłopi mu nie straszni, obniży się o parę groszy cenę nafty, czy soli bydlęcej, wyda się dekret rozkładający długi na raty — usłużne Bojki, Poloczki, Michałkiewicze roztrąbią to jako niebywałe dobrodziejstwo rządu, pomoc dla rolników; w ten sposób rząd ma spokój w kraju i zapewnione rządy na dłuższy czas.

Na jak długi?

W tem sęk, nie darmo głosi przysłowie o dzbanie, który tak długo nosi wodę, aż mu się ucho urwie.

Tani chleb z czasem robi się ościsty i może stanąć kością w gardle. Już ten czas bliski.

Cóż z tego, że robotnik, rzemieślnik, kupiec, adwokat, lekarz kupują za bezcen płody rolnicze, skoro ten rolnik, systematycznie wyzuwany z owoców swej pracy, do kija żebraczego doprowadzony nie zamawia nic u rzemieślnika, nie kupuje u kupca, omija z daleka adwokata, lekarza?

Polityka taniego chleba na dłuższą metę prowadzi, zwłaszcza w kraju rolniczym, jakim jest Polska, do zubożenia kraju, do bankructwa.

Można się spierać o to, kiedy ono nastąpi, za rok, dwa, trzy, sam fakt nie ulega żadnej wątpliwości, wielcy i mali bankruci razem do kupy wzięci muszą sprowadzić wielkie — powszechne bankructwo.

Wawrzyniec Goryczko.

Wiadomości z powiatu warszawskiego.

Powiat nasz najbliżej stolicy położony był zawsze trudnym dla zorganizowania. Bliskość wielkiego środowiska miejskiego i łatwy zbyt produktów rolnych, stanowiły największą przeszkodę w rozwoju naszej organizacji.

Kiedy jednak i rolnikowi podwarszawskiemu zaczął dokuczać panujący kryzys, a wskutek tego produkty rolne — owoc swej ciężkiej pracy, musiał oddawać za bezcen, lub spowrotem do domu odwozić, wtedy i nasz rolnik począł zastanawiać się nad przyczynami tego stanu rzeczy, oraz szukać dróg i sposobów obrony. Trzeba nadmienić, że tyle, co napracuje się rolnik podstołeczny, to chyba nigdzie w całym kraju. Letnią bowiem porą czy to koło Jeziorny, czy Piaseczna, czy gdzie indziej już o godzinie drugiej w nocy spotyka się rolników przy mrówczej pracy w polu. Ten sam kawałek gruntu uprawia się tu z reguły dwa, często trzy, a nawet cztery razy.

Przeciętnie zaś pełny wóz produktów rolnych po opłaceniu opłat rogatkowych, placowych i t. p. innych kosztów nie kosztuje drożej jak 20 złotych, czyli tylko tyle, ile w Warszawie płaci się za wóz nawozu, np. z placu wyścigowego.

Cena ta to raczej wynagrodzenie za przewóz, a praca pozostaje darmo.

Biedota wiejska utrzymuje się tu głównie z dostawy mleka do Warszawy. Ostatnio jednak i tych biedaków spotkała niemiła niespodzianka w postaci ustawy o handlu nabiałem. Rozporządzenie to miało wejść w życie jeszcze w czerwcu b. r., później odroczono je do 15 sierpnia b. r., a teraz ostateczny termin wejścia w życie ustalono na dzień 15 stycznia 1935 r.

Parę tysięcy, bo przeszło 5.000 rodzin, straci stały zarobek. Nikogo bowiem nie będzie stać na to, aby posiadać i nieść tyle naczyń, w ile miejsc dostawia się mleko. (Rozlewanie z baniek, jak to dotychczas praktykowano, będzie surowo karane).

Spółdzielnie mleczarskie mogłyby w tym wypadku wiele dobrego zdziałać.

Już w niektórych miejscowościach nietylko się mówi o potrzebie stworzenia spółdzielni mleczarskich, lecz się działa.

Przy tworzeniu jednak należy być bardzo ostrożnym, aby spółdzielnie te nie podzieliły losu istniejących do niedawna różnych spółdzielni, które upadły przedewszystkiem z braku społecznie przygotowanych ludzi do prowadzenia społecznego przedsiębiorstwa, jak również z braku uczciwych kierowników.

Praca polityczna w powiecie podstołecznym jest bardzo ożywiona, zwłaszcza w południowej jego części, a więc w gminach: **Jeziorna, Wilanów, Nowo-Iwiczna, Falenty i Skorosze.**

W roku ubiegł. na wdowy i sieroty po poległych chłopach w zajściach w środkowej Małopolsce Koła S. L. z tych gmin złożyły więcej, jak niejedno województwo.

W tym roku ludowcy z tych gmin po raz pierwszy urządzili wielkie Święto ludowe we wsi **Opacz**, gm. Jeziorna, a w dniu 15 sierpnia b. r. ta sama okolica uroczyście i gromadnie obchodziła w Dąbrówce, gm. Wilanów, 14-tą rocznicę zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 r.

Młodzież nasza nie pozostaje w tyle za starszem pokoleniem. Organizuje się sama bez udziału opiekunów-instruktorów. Kilka Kół „Siewu“ i t. zw. „zielonych koszul“ zupełnie i bezpowrotnie z tego terenu zniknęło, a w miejsce ich powstały **Koła Maz. Zw. Mł. Wiejskiej.**

Na zewnątrz młodzież podstołeczna po raz pierwszy wystąpiła w dniu 21. I. br. urządzając wspólny Opłatek. Następnie w Opaczy, gm. Jeziorna i Dawidach gm. Falenty odbyła się piękna uroczystość dożynkowa, staraniem młodzieży okolicznych Kół.

O pracy i wyborach samorządowych i t. p. napiszę w następnej korespondencji.

St. K.

Z wyborów samorządowych.

Wybory samorządowe sprowadzają coraz to nowe niespodzianki dla „przedsiębiorców wyborczych“ i B. B. W. R. Były konferencje, były objazdy starostów, były „próbne wybory“, a wynik taki, że Rady gromadzkie z sanacyjną większością nie chcą wybierać sołtysami i podsołtysami sanatorów.

W Bialskiem, w **Osieku**, gdzie bezpodstawnie unieważniono listę ludową, aby poseł Rudziński miał radę dobraną, stał się cud — **sołtysem wybrano ludowca Żmudę.**

W **Polance Wielkiej** zmiana na ratuszu objęła tylko podwójciego, czyli podsołtysa, którym wybrano **ludowca Żurka.**

W **Bielanach** i w **Bulowicach** protest ludowców „chwycił“, zarządzono bowiem wybory Rady gromadzkiej i tymczasem listy ludowe przyjęto. Przy wyborach działy się cuda, bo sanacja ma w obu wsiach „mianowaną większość“, ale czy się z niej sołtysi ludowcy nie urodzą, tego nikt przewidzieć nie może.

W **Malcu** napocił się urzędnik z Białej przy wyborach Rady gromadzkiej, a tymczasem przy wyborach sołtysa poszło nie wedle woli B. B W. R.

W **wadowickiem** we **Frydrychowicach** i **Marcyporębie** będą wybory po trzeci raz, bo przy drugich wyborach namnożyło się więcej głosujących niż było ich w rzeczywistości.

W **Tłuczani** odkryto nadużycie z dosypaniem kartek i ogłoszenie radnymi tych, co nie byli wybrani. Tyle się natrapiono, aby utrącić **Szczepana Pytla**, a tymczasem **wybrano go podsołtysem.**

W **Piotrowicach** szukają dziury na ludowcu Janie Kośce, wybranym sołtysem, aby starosta go nie przyjął. Jaka będzie „łaska pana starosty“, nie wiadomo.

W okolicy Hyli nieszczęście spotkało sanację w **Nowych Dworach** i **Brzezince**. Bernhardt z Ziembą obmyślają już sposób, jakby tamtejszych sołtysów utrącić.

W **Zembrzycach** przełamano „front“, bo **Fidelusa posła nie wybrano sołtysem.** Będzie teraz wielki kłopot z odebraniem od niego kasy gromadzkiej. Prokurator też już celę Fidelusowi kazał obielić, a minister sprawiedliwości przez Sejm zaprasza go do kryminału za „lekkomyślną kryjdę“.

W **Ponikwi** sołtysem wybrany „amerykan“ Jaworek, z którego ksiądz Figuła mocno niezadowolony. Rekurs wniesie chyba do papieża. Organista Zatorski, który tyle „poświęcił się“ przy wyborach i księdza Figułę radnym zrobił, stracił od parafjan kolędę i zsypkę i zastrajkował w domu bożym, nie grając na organach. Gdy zaś zaczynał śpiewać kościelne pieśni, musiał sam je dobeczeć, gdyż parafjanie też zastrajkowali i w śpiewie udziału nie brali.

Opowiadają, że do sławnego bandyty Maczugi zgłosił się jakiś człeczyna i dopraszał się o przyjęcie w poczet bandy. — Maczuga pyta go: „A czemżeś ty był, jakie twoje zasługi?“. A ten odpowiada: „Brałem udział w układaniu listy kandydatów B. B. W. R. w Choczni“. — „Brawo — odpowiedział Maczuga — przyjmuję cię do bandy, a strapienia choczeńskie zaliczam ci za dziesięć lat służby w mojej bandzie“.

W **Choczni** sołtysa nie wybrano, bo B. B. W. R. choczeńskie ma przesilenie, każdy tam bowiem kandyduje na sołtysa i na asekuracyjne „inkaso“ i dochód z najważniejszego miejscowego podatku, zwanego „łapowe“.

Jednem słowem, jak wybory, to władze rządowe, samorządowe, duchowne i świeckie mają same zmartwienia, utrapienia, kłopoty.

Dowódca sił zbrojnych w Saarze.

„Daily Mail“ dowiaduje się, że głównodowodzącym siłami zbrojnemi, które będą użyte jako policja międzynarodowa w okresie plebiscytu w zagłębiu Saary, będzie Anglik gen. major Freyberg.

HUMOR.

USPOKOJENIE.

— Czy ja umrę przy tej operacji?

— Ale niech się pan uspokoi! Będzie pan jeszcze z dziesięć razy operowany.

Twój prezent gwiazdkowy dla naszego Wodza — to wpłata prenumeraty!

Pogłębić pracę w Kołach Ludowych!

W związku z odbytemi wyborami do rad gromadzkich na terenie całej Małopolski, działalność kół ludowych znacznie się ożywiła, gdyż nawet małoczynne koła nabrały rozmachu w czasie trwania akcji wyborczej. Chodziłoby o to, by ta żywotność nie kończyła się z wyborami. Przekonaliśmy się wszyscy a także i sanacja, że mimo różnych szykan nie upadliśmy i z ruchem naszym każdy się liczyć musi. Chociaż wybory nie we wszystkich powiatach liczbowo wypadły dla nas dobrze, lecz my wiemy co o tem sądzić i napewno nie nam to wyjdzie na szkodę, **owszem policzyliśmy swoje siły i czujemy większą ufność we własne siły niż przed wyborami.** Obecnie gdy roboty polne są ukończone, mamy już więcej wolnego czasu, **musimy ten czas wykorzystać i pogłębić działalność naszych placówek.**

Główną uwagę powinniśmy obecnie zwrócić na działalność gospodarczą co dotychczas było prawie w zapomnieniu, a pracy na tem zaniedbanym u nas odcinku wystarczy na długie lata. Obecny rok jest katastrofalnym rokiem dla chłopów, gdyż mimo gorszego urodzaju, mimo klęski powodzi ceny produktów rolnych osiągnęły tak niski stopień, jakiego jeszcze nie było, podczas gdy ceny przemysłowych artykułów przeważnie nie uległy zmianie.

Wiemy dobrze wszyscy, że główną gałęzią naszych chłopskich gospodarstw była hodowla świń, które dotychczas jako tako się opłacały, obecnie doszło do tego, że 8-mio tygodniowe prosie kupi wszędzie za dwa złote a nawet taniej, a na rzeź można kupić za 10 zł. ładnego prosiaka, któremby rodzina chłopska mogłaby się żywić dłuższy czas. Tymczasem wieprzowina koło Krakowa kosztuje złotego kilo a przecież i chłopi kupują jeszcze na święta wieprzowinę ze swoich za pół darmo sprzedanych świń, dając w ten sposób ładny grosz zarabiać handlarzom. Tą sprawą winny się zająć Koła ludowe i każdą posiadaną na zbyt sztukę nie sprzedawać handlarzom za psie pieniądze, ale samemu się zająć rozprzedażą mięsa po tańszej cenie między członków Koła, a gdzie jest silne Koło to napewno się to uda i opłaci, a każdemu jest to wolno zrobić za jakąś małą opłatą.

W niektórych okolicach tę robotę prowadzą już dosyć dawno z powodzeniem, a mleko gdyby się i tą gałęzią gospodarstwa naszego zająć zbiorowo, również by napewno jeszcze więcej ludzi zespoliło się do kupy, o tem winni pomyśleć ci ludowcy co przebywają w miastach i zorganizować, względnie wyszukać miejsca zbytu dla Kół ludowych, bo o to jest dziś najtrudniej. Wogóle każda gałąź naszej gospodarki jest zaniedbana, i na każdym kroku jesteśmy okradani w żywe oczy, dzięki tylko naszej niezaradności. Zabierzmy się i do tej pracy z ochotą a napewno Koła ludowe się ożywią i nie będą dłużej spać lub też napróżno narzekać na biedę.

Ludowiec z Krakowskiego.

Ceny giełdy zbożowej

z dnia 4 grudnia 1934.

Artykuł	hurt za 100 kg w zł	detal za 1 kg w zł
Pszenica czerw. dw. 75/76	20·25 — 20·75	
„ „ stand.	19·50 — 19 75	
„ biała „	18·75 — 19·—	
„ targowa	18 25 — 18 50	
Żyto dworskie stand.	15·40 — 15 60	
„ targowe „	14·90 — 15 10	
Jęczmień dworski	16 — — 18,—	
„ targowy	15·— — 15·50	
Owies dworski stand. I.	15·50 — 16·—	
„ „ „ II.	14·50 — 15·—	
„ targowy	13 75 — 14·25	
Fasola biała	20·50 — 21·—	0 36 — 0·40
„ „ długa i klock.	23·— — 24·—	0·40 — 0·46
„ kolor. (Wachtel)	20 50 — 21·—	0·35 — 0 40
Groch Wiktorja	47 — — 51 —	0·60 — 0·68
„ Polwiktorja	38 — — 40·—	0 50 — 0·55
„ zwycz. jadalny	30·— — 34·—	0·40 — 0·45
Mąka pszenna I. B.	32·— — 33·50	0 36 — 0 38
„ „ I. D. pozn.	29 — — 29 50	0 32 — 0 34
„ żytnia 65% krak.	23·75 — 24 25	0·27 — 0·28
„ „ „ pozn.	25·— — 25·50	0 28 — 0.30
„ „ razowa	18·75 — 19·25	0·22 0·24
Pęcak dworski	21· — 21·50	0·26 — 0·28
„ fabr z workiem	24·— — 25·—	0·28 — 0 30
Siekanka targowa	21·50 — 22·—	0 28 — 0·30
„ fabr. z workiem	24·50 — 25·50	0·30 — 0 32
Otręby pszenne 9 75—10.25 żytnie 9 75 — 10·—		
Siano słodkie	9·50 — 10 50	
„ średnie	8 50 — 9 —	
„ kwaśne	6·— — 7·—	
Potraw	6·50 — 8 —	
Koniczyna pastewna	10·50 — 11 50	
Słoma długa	5 50 — 6·—	
„ mierzwa	4·50 — 4·75	

NOTOWANIA z dnia 7-go grudnia 1934 r.

Jaja świeże kopa	5·80 — 6 20	szt. 0·10 — 0·11
Mleko niezbierane	15·— — 16 —	0·20 — 0 22
Masło deser I. i II. sorta	290·— — 320·—	3·10 - 3·40
Masło zwyczajne	250 — — 260·—	2·70 — 2·80
Buraki ćwikła	4 50 — 5·50	0 08 — 0·10
Cebula	10 — — 12 —	0·15 — 0·20
Marchew	5·— — 6·—	0 08 — 0·10
Pietruszka	10·— — 12·—	0·15 — 0·20
Włoszczyzna	8·— — 9·—	0.14 — 0·15
Ziemniaki	4·— — 4·50	0 07 — 0 08
Pszenica czer. 75/76 kg. 20·50—21·— czer. stand 19 50—19·75		
„ biała stand. 19·— — 19·25 targ, 18 50 — 18·75		
Żyto dworskie 15·50 — 15 75 „ 15 20 — 15·40		
Owies targowy	14·— — 14·25	
Mąka psz. I B 32·50—33 50 mąka żyt. 65 % krak. 24 — —24 50		
„ żytnia 65% pozn. 25·25 — 25 75		
Siano słodkie	9 50 — 10 —	
„ średnie	8· — — 8 50	
„ kwaśne	5 50 — 6 50	
Potraw	6·— — 7 50	
Słoma długa	5·— — 5·50	
„ mierzwa	4·— — 4·50	

Reszta cen jak w dniu 4-go grudnia 1934.

Ceny koni

notowane na Targowicy końskiej w Krakowie dnia 4 grudnia 1934 r.

Konie pojazdowe lekkie 100—180 zł., konie robocze ciężkie 180—280 zł., konie rzeźne 20—35 zł. — Spędzono koni razem 211 sztuk.

Ceny skór.

Skóry wołowe za 1 kg. 0.80—0.85 zł., skóry krowie za 1 kg. 0.80 zł., skóry z jałówek za 1 kg. 0.80—0.85 zł., skóry cielęce za sztukę 4—6 zł.

Ceny łoju.

Łój nerkowy za 1 kg. 70 gr., łój I klasy za 1 kg. 40 gr., łój II klasy za 1 kg. 30 gr.

Przebieg handlowy: Spęd zwierząt rzeźnych zwiększony. Ceny o tendencji zniżkowej. Usposobienie spokojne.

Kraków, dnia 10 grudnia 1934 r.

Rozmaitości.

POCHOWANA W LETARGU. We wsi Grójec pod Oświęcimem pochowano rzekomo zmarłą Elżbietę Komanderównę, chorowitą i ułomną.

Po odejściu księdza z cmentarza, grabarz i pozostali obecni usłyszeli dobywające się z grobu jakieś jęki i uderzenia w trumnę, naskutek czego rozbiegli się w panice.

Dopiero po dłuższym czasie grabarz udał się do księdza na plebanię, aby ten poszedł z nim na cmentarz, gdyż pogrzebana Komanderówna, jak mu się zdaje, ożyła.

Po odkopaniu trumny przekonano się, że nieszczęśliwa pogrzebana została w śnie letargicznym. Zmieniony jej wygląd, powyrywane włosy, połamane i pokrwawione palce świadczyły o wysiłkach, jakie przedsiębrała, aby wydostać się z trumny.

Zawezwany lekarz stwierdził, że Komanderówna została pogrzebana w letargu, później zaś umarła wskutek uduszenia.

Oglądacz Koruch zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

STRASZNE SKUTKI SPRZECZKI CHŁOPCÓW. W Chojnicach (Pomorze) na chodniku poróżnili się chłopcy wracający ze szkoły, przyczem popychali się wzajemnie. 9-letni syn właściciela fabryki, Gehrke, zepchnięty w czasie sprzeczki na jezdnię wpadł pod przejeżdżające auto. Stan chłopca beznadziejny.

STRASZNA ŚMIERĆ BEZDOMNEGO W DĄBROWIE. W Dąbrowie na hałdę huty Bankowej przybył jakiś bezdomny młodzieniec, lat około 20, który wraz z kilku innymi biedakami zamierzał spędzić noc w pobliżu góry gorącej „szlaki“. W chwili, gdy ułożył się już do snu, z wysokości około 10 mtr. runęła olbrzymia masa „szlaki“, zasypując nieszczęśliwego. Zorganizowano natychmiast akcję ratunkową i wydobyto zasypanego, który jeszcze dawał słabe oznaki życia. W drodze do szpitala jednak zmarł. Nazwiska jego dotąd nie ustalono.

GINĄ DZIEWCZĘTA. 16-letnia Bronisława Kubasówna udała się z polecenia matki, Marji K., zam. w Szopienicach (Borki) do urzędu gminnego w Szopienicach, celem odebrania chleba dla bezdomnych.

Kubasówna jednak do tej pory nie powróciła jeszcze do domu. Jak stwierdzono, została podobno przed urzędem gminnym zaczepiona przez pewną trzydziestoletnią kobietę, która miała jej przyrzec objęcie służby u niej w domu. Od tego czasu zaginął ślad po Kubasównie.

CENNIK OGŁOSZEŃ:

Strona ogłoszeń dzieli się na 4 szpalty. — Strona tekstu dzieli się na 3 szpalty.

Ogłoszenia na 1 stronie za 1 mm 1-szpaltowy . 60 gr
Zwykłe ogłoszenia na str. 4-szpalt. za 1 wiersz mm . 25 gr
W tekście na str. 3-szpalt. za 1 wiersz mm . . 50 gr
Drobne ogłoszenia za słowo 15 gr, najmniej . . 3 zł
Cała strona 3-szpaltowa w tekście . . . . 450 zł
Cała strona tytułowa . . . . 600 zł
Cała strona 4-szpaltowa po tekście . . . . 350 zł
Układ tabelaryczny, cyfrowy, kolorowy i na ostatniej 50% drożej.

Ogłoszenia tylko za gotówkę. — Za terminowy druk Administracja nie odpowiada. — Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. — Od ogłoszeń długoterminowych i Biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy. — Ogłoszenia zagraniczne 100% drożej.

Wychodzi raz w tygodniu! **Wychodzi raz w tygodniu!**

Wydawca: Za Ludowe Tow. Wydawnicze: Stanisław Marcinkowski. Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Matysik. Drukarnia Ludowa w Krakowie, Dunajewskiego 5, pod zarządem Stanisława Ziemiańskiego.